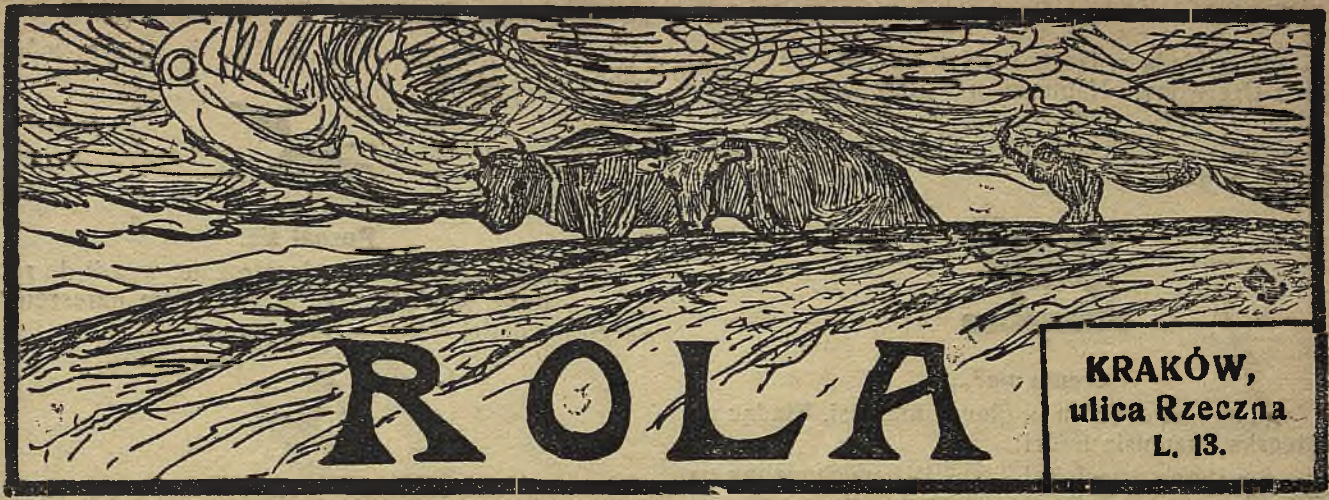


ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Coś nie w porządku.

Jasio bardzo lubi bajki. Dziadzio opowiada mu więc:

— "...a kiedy wilkowi rozcięli brzuch, to babcia razem z Czerwonym Kapturkiem wyszły zupełnie zdrowe..."

— Ojoj! — woła z oburzeniem Jasio — to ten wilk wcale nie potrafił gryźć?



Czemu nie?...

Zygmuś jest oczkiem w głowie mamusi. Kładąc go do łóżeczka, mamusia mówi:

— Śpi jteraz dziecinko! Tatuś i ja wychodzimy na chwilę z domu, ale niedługo wracamy.

Zygmuś: — Mamusiu, ja się boję sam. Niech Kasia przy mnie zostanie!

Mamusia: — Nie, kochasiu. Kasia musi siedzieć w kuchni i skrobać ziemniaki. Niemasz się czego bać, Bozia jest przy tobie.

Zygmuś leży spokojnie. Po chwili odzywa się:

— Mamusiu, a czy Kasia nie mogłaby przy mnie posiedzieć, a Bozia tymczasem w kuchni skrobać ziemniaki?

I tak nie pomoże.

— Ten taniec pragnąłbym z panią tańczyć aż do rana.

— Czy sądzi pan, że do tego czasu nauczyłby się pan tańczyć?

Bez przesądów.

— Co twoje trzewiki skrzypią? Znaczy to podobno, że niezapłacone.

— Ee, gadanie! A czemu to nie skrzypi mój kapelusz albo palto?



Poznał się.

Cyklista, który jadąc nieostrożnie, wpadł do rowu:

— teraz, kiedy się potłukłem, wiem nareszcie, od czego pochodzi słowo rower.



Muzyka.

— Tak, nasz dom jest bardzo muzykalny, moja żona uczy się grać na fortepianie, a córka na skrzypcach.

— A pan czego się uczy?

— Ja — uczę się cierpieć bez skargi.

Też literat.

— Czem się pan trudni?

— Jestem literatem.

— Pisuje pan książki?

— Nie, ja wybijam litery w kaloszach.

To możliwe.

— Słyszałeś? Janinka w trzy tygodnie nauczyła się mówić po angielsku!

— To chyba niemożliwe! Tego już nie rozumię.

— Pociesz się. Anglicy także jej nie rozumieją.

Numer 8. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 17 lutego 1935.

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji. Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Smutny znak czasu.

Piękny jest świat, kiedy błogosławieństwo Boże wpada przez rozchylone okna domostw naszych, życie krasi się wówczas przemawia głosami żywej przyrody do serc ludzkich. Ileż powabu otacza wtedy człowieka, pragnącego i potrafiącego zachować harmonję, ktorej '-najidealniejszy wzór znajduje w przyrodzie. Wszystko wówczas układa się zgodnie z planami, a jeśli przemocą zakradnie się różnica w ciasne kółko jego najbliższego otoczenia, niepodobna, iżby siłą własnej woli nie zdołał stłumić niepokojących zgrzytów.

Takim te wstępem pragniemy wprowadzić czytelnika w położenie dzieci, które ujrzały światło dnia. Dwoje maleństw: Zosia i Jędruś, zdawałoby się najukochańsze pociechy, najdroższe skarby swych rodziców, ludzi zamożnych, nie odczuwają dobrodziejstw dzieciństwa swego. I jeżeli, co daj Boże, wychowają się te biedne istotki, nic pięknego prócz smutku i przygnębienia, nie pozostanie im z tego okresu.

Jeżeli spotyka się sceny, często pełne okrucieństw w izbie prostaczej, w rodzinie wyrobniczej, dotknięty niedostatkiem lub nędzą, w rodzinie obarczonej liczną gromadką dzieci, których ojciec jest nałogowym alkoholikiem lub matka niewierną żoną, mniej zdziwią nas one. Znajdziemy zawsze wówczas argument, prostactwo, nieświadomość, przyćmiona lub przytarta nałogiem moralność, wreszcie nędza są bezpośredniemi przyczynami nieszczęścia. Smutny bywa los dzieci takiej prostaczej, wyrobniczej rodziny. Przeważnie ulica staje się ich wychowawcą i karmicielką, a dom poprawy surowym ich nauczycielem.

Inaczej przecież patrzeć musimy na środowisko, z którego wyszły dzieci nas interesujące.

Leżą przed nami pliki dokumentów. Wyroki sądowe,- akty oskarżenia, zeznania świadków, odpisy przebiegu procesów i t. p., które ze smutkiem i zaniepokojeniem przeglądamy pokolei czytając w nich jakgdyby nieprawdopodobne historje.

Przedmiotem, omawianym w tych, przykre świadectwo stanowiących papierach, jest sprawa dwojga wspomnianych dzieci, których największem nieszczęściem, jakie je nawiedziło już u progu życia, jest to, że są dziećmi skłóconych rodziców, a co gorsza nie przedmiotem wspólnych trosk rodzicielskich, lecz fantem niejako dążeń i tendencyj materjalnych, przedmiotem targów, na które nie poszedłby lichwiarz.

Nie będziemy wymieniali nazwiska tego skłóconego stadła małżeńskiego przez niezgodę rozbitego, ku nieszczęściu maleńkiej Zosi i Jędrusia.

Wspomnimy jednak, że ta bezprzykładna akcja toczy się bądź tu bądź tam bądź przerzucana bywa na sale rozpraw sądowych. Nieciekawe i nieinteresujące są dla nas powody niezgody małżeńskiej. Chodzi nam o dzieci. I pojąć nie możemy tego, jak można zakłócać spokój dziecięcego ducha maleństw Zosi i Jędrusia, bo przecież nie wszystko wolno jest czynić ro-

Bezpowrotnie minęły czasy wczesnego średnio-

dzicom.

wiecza. Dziś dziecko jest nietylko własnością rodziców, należy ono do tej gromady, którą nazywamy społeczeństwem, a zorganizowane i zdrowe moralnie społeczeństwo ma prawo wtrącić się za pośrednictwem powołanych do tego czynników w sprawę unicestwiania życia lub zniekształcenia życia jednostki na szkodę gromady.

To, co przemawia do nas z leżących przed nami dokumentów, zmusza nas do zabrania głosu, napiętnowania czynów i zapytania publicznego, jakiem prawem mroczy się ducha dziecięcego i trwogą napełnia serduszka czułe a niewinne?

Oto dowody: skłócone małżeństwo obok dwoje dzieci — Zosia i Jędruś. Rodzice rozchodzą się i procesują. Żona bez zgody męża zabiera dzieci do swych rodziców. Dzieci pozostają pod opieką teściów. Ojciec tęskni za dziećmi i procesuje się o nie. Dochodzi do bezprzykładnych scen i t. p.

A dzieci? Smutny jest ich los. Chowają się wprawdzie przy matce, lecz tęsknią za ojcem i pragną go widzieć. Zaciekłość i nienawiść skłóconych małżonków tak ich w nienawiści zaślepia, iż wywołuje moralne znęcanie się nad niewinnemi dziećmi, które miast rozwijać się duchowo i cieleśnie psują się, słabną i chowają na utrapienie zdrowego społeczeństwa.

Jakże rozczulające wydają się słowa maleństw, które użalają się lub cieszą i drobnemi ustami, radując, powtarzają: „dobrze, tatusiu; żeś mnie zabrał, mieliśmy z Jędrusiem uciekać, ale nie znaliśmy drogi"... Tego rodzaju przerażających słów, leżące przed nami dokumenty zawierają znacznie więcej. Dzieci zabrane od ojca przez matkę jakże okropnym podlegają metodom wychowania. Ojciec, którego kochają i za którym tęsknią, wspominany bywa w sposób odstraszający i zohydzający. Straszy się dzieci ojcem, jak zbójem, prawi bajeczki, że ojciec nasyła morderców, trujące cukierki, nie pozwala się modlić za ojca, wspominać, myśleć o nim itd. Oto smutny znak czasu

---

LEONARD SOWIŃSKI.

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy.

Tymczasem maleństwo rozumiejąc, że o niem mowa, wpatrywała się pilnie w gościa płomiennemi oczętami swojemi. Widocznie wynik tej obserwacji był dla młodzieńca przychylnym, gdyż nagle dziewczynina opuściła swe miejsce u nóg ojcowskich, frunąwszy, jak ptaszek, oparła drobne swe rączki na Chorążyca ramieniu.

— Jak ci na imię carino? — zapytał, głaszcząc zlekka aksamitny policzek.

— Angela, Angiolina — odpowiedziała śmiało, patrząc mu w oczy. — A tobie?

— Antonio.

— Antonio?... ładne imię... mama często je wspominała... A czy ty będziesz mnie kochał?

— Ja cię już kocham i teraz... o! bardzo, bardzo kocham!

W słowach tych brzmiała dziwna jakaś, przedwcześnie namiętna nuta.

Chorążyc nie mógł powstrzymać się od ucałowania wiśniowych usteczek dziecka które mu odpowiedziało pocałunkiem, przynajmniej o dziesięć lat nad wiek swój starszym.

Niebawem zawiązała się pomiędzy niemi rozmowa całkiem swobodna, przerzucająca się z jednego przedmiotu na drugi, a w której ognista wyobraźnia dziecka co chwila potrącała o rzeczy, przekraczające zakres wiadomości jego i doświadczenia.

— Ty będziesz mężem moim... wszak prawda?— zapytywała.

— Później, kiedy podrośniesz trochę — śmiejąc się, odpowiadał młodzieniec.

Czasami urywki tego dziecięcego szczebiotu Angioli dolatywały do uszów jej ojca.

— O matta bambina! — wtrącał od niechcenia wówczas i powracał do poważnej narady z Chaskielem o spekulacjach swoich kupieckich.

Nareszcie izraelita powstał, żegnając gospodarza, który rzekł do Chorążyca:

— Jutro wyjeżdżamy do Jass... W karocy naszej i dla pana znajdzie się miejsce. O koniu pańskim słudzy moi mieć będą staranie.

— O to się nie troszczcie — odparł Chorążyc. — Ja się zrosłem z wierzchowcem swoim w czasie długiej podróży.., do jazdy w powozie nie przywykłem.

— Jak chcecie... A więc do jutra.

Pożegnanie młodzieńca z Angioliną było bardzo gorące, przynajmniej z jej strony. Natarczywie domagała się, ażeby nazajutrz powrócił jak najprędzej i nigdy już jej nie opuszczał.

— A teraz niech pan napisze do domu — odezwał się Chaskiel po wyjściu od Talpy — i dołączy oblig na trzy tysiące dukatów. Może to pan zrobić w mojem mieszkaniu. Ja jutro wyjeżdżam na parę dni w okolice Chocimia i po załatwieniu kilku interesów, niezwłocznie wracam na Podole. Najpóźnej za tydzień spodziewam się być w Busiówce.

We dwie godziny potem, wręczywszy Chaskielowi listy do rodziców i siostry, listy, na które niejedna łza spadła z pod powieki młodzieńca, pożegnał on poczciwego izraelitę i posępny powrócił do dworku Chwata.

Starzy już spali; nie budził ich Chorążyc, a przekonawszy się, że pamiętano o jego Piorunie, rzucił się na łóżko w komórce swojej, nie tknąwszy posiłku, który mu zostawiono na stole.

Nazajutrz, żegnając się z gościnnem stadłem, kiedy napomknął o pieniężnem wynagrodzeniu, taką od obojga otrzymał burę, że pozostało mu tylko zmykać co prędzej. Upokorzoną miłość własną pocieszał myślą o gościńcu, który im przy pierwszej sposobności przesłać zamierzał.

Z Chaskielem się już nie widział. Kupiec opuścił Chocim do dnia jeszcze.

Powitany przez Talpę, a z krzykliwą radością przez uszczęśliwioną z nowego towarzysza podróży Angiolinę, Chorążyc z rezygnacją wkroczył w sferę zupełnie dla siebie obcą. Smutno było w duszy młodzieńca... Przyszłość całą osłaniała jakaś mgła nieprzejrzana, a światełko nadziei, które połyskiwało niekiedy w jej tajemniczej głębi, tak wątłe było, tak niepewne!... Ulgę mu niejaką sprawiała myśl, że Czały wkrótce zda sprawę rodzinie jego ze wszystkich wypadków, które go zaskoczyły, a listy, powierzone Chaskielowi, choć w części zastąpią go dla niej. Miał też nadzieję, że za pośrednictwem Talpy i jego agentów będzie mógł utrzymywać stałe stosunki z domem i od czasu do czasu czerpać z nich odrobinę otuchy w wygnańczej swej doli. Nadzieja ta, niestety, okazać się miała płonną.

W kilka dni po wyjeździe Chorążyca do Jass, o parę mil od Chocimia, w wąwozach przyległych do drogi benderskiej, znaleziono ciało zamordowanego starca. Wycie psów, rozszarpujących łup krwawy, spowodowało odkrycie trupa. I któżby w tych czarnych, oszpeconych okrutnie zwłokach rozpoznał pełne powagi rysy Chaskiela Berszadzkiego?... O tem, co

się z woźnicą jego stało, oraz z rzeczami i pieniędzmi, chyba sam Ałłach, lub anioł śmierci mógłby powiedzieć. Do Chorążyca nie doszła nawet wieść o tak błahym i pospolitym pod rządem ottomańskim wypadku.

IX.

Upłynęło lat dziesięć. Śledzić w tym czasie bohatera naszego za każdym krokiem nie możemy. Multany i Wołoszczyzna, Bułgarja i Bukowina były teatrem wypraw jego. Z Talpą spędzał niekiedy po kilka tygodni pod jedną szatrą olbrzymią na łąkach wołeskich latem, a w tem lub owem z miast większych w porze zimowej.

Chwile wolne od zajęć obowiązkowych, kiedy po nużących wycieczkach na wielkie targowiska zatrzymywali się gdziekolwiek na dłuższy odpoczynek, urozmaicał sobie czytaniem nabywanych w podróżach książek, grą na fleciku, której zamiłowanie wyniósł jeszcze z progów domowych, nareszcie rożnostronnem kształceniem Angioli, coraz bardziej lgnącej do pięknego i łagodnego młodzieńca. Niewysłowioną rozkosz sprawiała mu rozmowa, z nią prowadzona w języku jego rodzinnym, którego dziewczę nauczyło się bardzo prędko, bez żadnego przymusu, owszem, z własnej, gorącej miłości.

Żadnych wiadomości z domu nie otrzymywał. Naprożno nalegał na Talpę, ażeby mu ułatwił stosunki z rodziną za pomocą chocimskich znajomych swoich; listy Chorążyca pozostawały bez odpowiedzi. Dziwiło go to i niepokoiło z początku, następnie rozżalało i napawało goryczą, a w końcu wydawać mu się zaczęło rzeczą naturalną, niezbędną, jak śmierć nieuniknioną. Powiedział sobie; nie mam rodziny, nikogo już nie obchodzę; wszystkich, którzy kochali mnie niegdyś, postradałem na zawsze!... I ostygł zwolna, czerpiąc w uczuciu sieroctwa swego rodzaj uspokojenia. Wszak wiedział, że musi kiedyś stracić rodziców, mogła też umrzeć i siostra i jeszcze jedna ukochana istota. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego... czyjeż wczoraj nie porasta grobami; a pomimo to jutro nie przestaje wabić nas tajemniczym uśmiechem..

Chorążyc zaczął się powoli przyzwyczajać do nowych warunków bytu, podobało mu się nawet w pewnych chwilach owo koczownicze życie na łonie natury, pod lazurowem sklepieniem niebios, owiane upajającą wonią łąk, pełnych kwiecia. Miewało ono i niespodzianki swoje, kiedy potrzeba było nieraz w obronie tabunów staczać walki ze stadami wilków drapieżnych, lub z bandami dzikich łupieżców.

Zimowe tylko miesiące, spędzane w miastach wśród bezczynności półsennej, w otoczeniu ludzi, z którymi nie łączyło go nic wspólnego, były dla Chorążyca naprawdę smutne i uciążliwe. Wówczas to, potężniej, niż kiedy, odzywał mu się w piersi jęk żalu po kraju rodzinnym, po sercach, które, jak mniemał, przestały już tęsknić po nim i po zwiędłych przedwcześnie rojeniach młodych.

Może w pięć lat po rozpoczęciu tułaczego żywota udało się Chorążycowi dotrzeć samemu do Chocima. Na samym wstępie zapytał agenta Talpy: czy nie ma jakiego listu z za Dniestru?

— Żadnego — odpowiedział Abram, stary żyd bessarabski.

— A Chaskiel tu nie przyjeżdżał?

— Nie widzieliśmy go od tego samego czasu, kiedy poznaliśmy pana. W kilka miesięcy potem przejeżdżała tu kupcowa z Berszady, żona Chaskiela i z wielkim lamentem dopytywała się o męża; ale cóż ja jej mogłem powiedzieć?... Po daremnych poszukiwaniach odjechała, zapewne do domu i odtąd żadnej wieści nie mieliśmy o starym morejne. Może go jakie nieszczęście spotkało w drodze?... Pan Bóg to wiedzieć raczy...

A więc list do rodziny, pisany przez kupca Berszadzkiego, mógł wcale nie dojść do niej... nie ulegało to nawet wątpliwości... I cóż dziwnego, jeżeli dotychczas nie otrzymał żadnej odpowiedzi z Busiówki. Ale jakże poradzić na to?... Sam przecież nie mógł przekroczyć granicy, po za którą oczekiwał go los wyjętego z pod prawa banity. Na jedno mgnienie błysnął mu w głowie zuchwały ten zamiar, ale chwila rozwagi wyświetliła całą niedorzeczność jego.

— Pójdę do Chwata — pomyślał — może on mi da jaką radę skuteczną.

Niestety! Chwat i żona jego od dwóch lat już nie żyli. Dworek ich był nabyty przez jakiegoś Wołocha, któremu Chorążyc nie miał nic do powiedzenia o trosce swojej.

Pozostawało Chorążycowi więc jedynie zostawić na łaskę Abrahama inny list do rodziców, z zapytaniem, hojnym poparte datkiem, aby przy pierwszej sposobności wysłał go na Pobereże, co mu chętnie uprzejmy agent obiecał, bez żadnego, niestety, skutku.

Pewnego razu, koczując z tabunem swoim na pograniczu Węgier, Chorążyc zdrzemnął się w przecudną noc majową, obok swojego namiotu, oczarowany może blaskiem księżyca w pełni, a ukołysany szeptem buków stuletnich i łagodnym szmerem przyległego strumyka. Nagle budzi go tentent ogromny. Zdawało się, że cały tabun, spłoszony przez jakieś straszne niebezpieczeństwo, rzucił się do tłumnej ucieczki.

Zerwał się młodzieniec na równe nogi i ujrzał o staję przed sobą kilkanaście widm konnych, pomykających ku puszczy pogranicznej. Ponieważ zawsze nosił broń przy sobie, pochwycił strzelbę i domyślając się dokonanej grabieży, wystrzelił z obu luf w kierunku uciekających rabusiów.

Zbudzeni strzałem tabunnicy, dopadli natychmiast koni i pod wodzą Chorążyca rzucili się w ślad za łupieżcami. Niezawodnie udałoby im się odbić zdobycz porwaną, gdyż mieli pod sobą karne i hyże bieguny, lecz powstrzymała ich w pościgu nieprzewidziana przygoda. Jeden z koni rabusiów, ugodzony kulą Chorążyca, padł nagle, przywalając sobą jeźdźca, który w księżycowem świetle wydawał się ścigającym poczwarą jakąś, a nie człowiekiem. Było to coś małego, koszlawego, zgiętego, istna małpa, lub djabeł niemiecki.

— Stój!... — zawołał Chorążyc grzmiącym głosem.

Pachołcy zatrzymali się, jak wryci. Chorążyc zsiadł z konia i zbliżył się ku upadłemu. Nogi jego były pod cielskiem konającego rumaka głowę oświecił księżyc blady, ale głowa ta zdawała się już należeć do świata innego.

— Marku! zaczerpnij no żywo w kapelusz wody ze strumienia i przynieś coprędzej tutaj. Wy, reszta, pędźcie za rabusiami.

Wydobyty z pod konia i oblany wodą zdrojową, jeździec odzyskał po chwili zmysły. Było to chłopię lat pięciu, lub sześciu, o dzikiej i wcale niepięknej twarzy.

— Didu! Diduniu! — były pierwsze wyrazy jego.

Zdumiał się Chorążyc, posłyszawszy ukraińską mowę w ustach malutkiego rabusia.

— Czoho choczesz? — zapytał go również po ukraińsku.

— Wodyci! — odrzekł na pół jeszcze nieprzytomny malec.

Podaną sobie wodę pił chciwie, a potem niespokojnym wzrokiem zaczął oglądać się dokoła.

— Ktoś ty taki? — zagadnął go Chorążyc.

Na to odpowiedzi nie było.

— Skąd się tu wziąłeś? zwitki ty?

Ale chłopiec milczał uparcie i niepodobna było już odtąd wydobyć zeń ani jednego słowa.

Tymczasem tabunnicy ściągali się jeden po drugim po bezskutecznej pogoni. Nie pozostawało nic więcej, jak wracać do koczowiska.

Niewiele więcej zdołał Chorążyc dowiedzieć się od malca po zapoznaniu się bliższem. Z mrukliwych odpowiedzi jego na zadawane pytania, tyle tylko można było zrozumieć, że zwano go Mekitą i że odkąd sięgał pamięcią, wałęsał się z dziadkiem i złodziejskiemi bandami po jarach i lasach pogranicznych.

Miękkie i litościwe serce natchnęło bohatera naszego myślą zaopiekowania się opuszczonym i zdziczałym sierotą. Zatrzymawszy chłopca przy sobie, zaczął go wprawiać do pewnych obowiązków i kształcić potrosze, ale poczciwych tych usiłowań nie wieńczył pożądany skutek. W wychowańcu rozwijała się tylko coraz większa przebiegłość, ale w kierunku nieszlachetnym, którego cechą była przedewszystkiem obłuda. Ukazywały się także owoce wpływów i otoczenia dawniejszego, a mianowicie niepohamowany popęd do szpiegowania i złodziejstwa. Karcił go wprawdzie Chorążyc za te wyskoki, nieraz nawet bardzo boleśnie, lecz niewiele to skutkowało, a rozpalało tylko oswojonego wilczka nienawiścią ku sprawiedliwemu panu.

Pomimo nadanej sobie służby podręcznego kozaczka, większą część dnia spędzał zwykle Mekita zdala od oka pańskiego, wałęsając się już po wertepach, już pośród zgrai rozmaitych włóczęgów, odwiedzających koczowiska, nad któremi czuwał Chorążyc.

Niejednokrotnie stary tabunnik, Marko, ostrzegał swego patrona, ażeby się miał na baczności i nie ufał Mekicie, gdyż nieraz dostrzegano malca w miejscach ustronnych na tajemnych schadzkach ze znanym złodziejem, Dżengą i również podejrzaną cyganką, Motrą, i zawsze się tak zdarzało, że po zjawieniu się w pobliżu koczowiska owej niebezpiecznej dwójki, okazywał się w stadzie uszczerbek.

Ostrzeżenia te na chwilę tylko zaostrzały czujność Chorążyca, z natury bowiem nieskłonny do nieufności, nie przywiązywał do nich zbyt wielkiej wagi.

Innego rodzaju niepokój zaczęło budzić w nim od pewnego czasu postępowanie Angioliny. Dziewczyna, w której wrzała lawą płomienną krew włosko-rumuńska, od trzynastego już roku życia zaczęła mu okazywać miłość namiętną w objawach zmysłowych i upajających, a dziecięco - naiwnych. Niejednokrotnie w czasie wykładów jego, albo gry na fleciku, rzucała mu się na szyję i usteczkami swemi wpijała się w lica do stracenia tchu w piersiach, do bezwładnego omdlenia. Bronił się, jak mógł, Chorążyc tym ognistym wybuchom, więcej jednak żartami i śmiechem, niż surowością i chłodem, od którego serce jego było dalekiem.

— Co robisz, dziecko? — mawiał w podobnych razach — nie wypada ci pieścić się tak z mężczyzną.

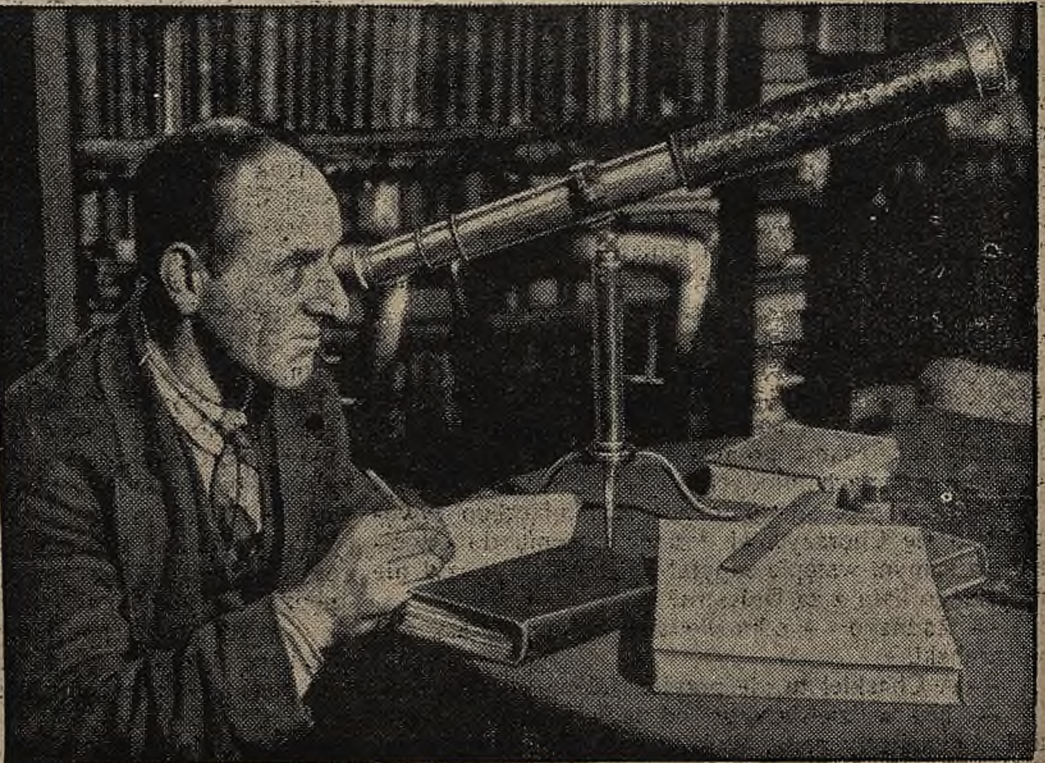
— Wszak jesteś narzeczonym moim, — odpowiadała — przyrzekłeś mi od pierwszego spotkania się naszego, że się ożenisz ze mną. Czy zapomniałeś?...

— ...cem twoim. Więcej, niż dwa razy starszy jestem od ciebie.

— Nie chcę ja twego ojcowstwa, a dzieckiem już nie jestem — odparła z dąsem milutkim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Robotnik-astronom.



W cichej, angielskiej wiosce Rickinghal żyje Bazyli Brown. W dzień pracuje jako robotnik, w nocy zaś zasiada do lunety i zagłębia się w studja astronomiczne, które doprowadziły do ważnych odkryć i zdobyły mu nazwisko wśród uczonych. Brown włada kilku językami, wśród nich również łacińskim. Odwiedzają go sławni uczeni z całego świata, którzy uznali ważność jego astronomicznych odkryć. — Rycina nasza przedstawia Browna w jego pracowni przy pracy. Jak wielkim uczonym mógłby być ten człowiek gdyby zamiast pracy na swe utrzymanie mógł kształcić się w szkołach.

Samolotem do biura.



Samoloty posiadają tę ujemną stronę, że mogą lądować tylko na dużej przestrzeni, a więc zdala od miasta. Niedogodność tę jednak usuwa ostatni wynalazek, t. zw. „autogiro" — czyli samolot wiatrakowy. Aeroplan osiada prawie prostopadle na ziemi. Kupcy i przemysłowcy amerykańscy, którzy wyznają zasadę „czas to pieniądz" — urządzili w N. Jorku, tuż u stóp drapaczy chmur, wodny port lotniczy, tak, że samoloty mogą lądować w samem centrum tego olbrzymiego miasta. Na powyższym nsazym zdjęciu widzimy, miejsce, przeznaczone do lądowania tych aeroplanów, a tuż zaraz widzimy olbrzymie budowle amerykańskie, które dają nam obraz, jak ogromny w Nowym Jorku panuje ruch uliczny, gdy z dziesiątek pięter ludność wylegnie na ulicę.

Naturalną wydaje się rzeczą, że jeeżdżenie takim samolotem do biura dostępne jest tylko dla właścicieli większych przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych, gdy samolot tego nowego typu jest bardzo drogi, bowiem kosztuje około 50 tysięcy złotych. Na tak wielką sumę nie stać zwykłego urzędnika biurowego. Sama jazda nowo wynalezionym samolotem nie jest jeszcze wcale bezpieczna totęż wymaga on udoskonalenia.

Raj zwierząt na Alasce.

Dziwnem jest i nikt tego wytłumaczyć nie potrafi z jakiego powodu co lata foki, odbywszy podróż wielu tysięcy kilometrów z południa przybywają na wyspy Prybilowa, by tutaj zawrzeć małżeństwo i wychować młode, a następnie poprzez bezbrzeżne obszary oceanu udać się znowu na południe. Z początkiem cieplejszej pory roku, pojawiają się najpierw stare pełnoletnie byki i wybierają sobie siedzibę na skałach nadbrzeżnych.

Nie odbywa się to bynajmniej zbyt spokojnie, gdyż walki o miejsce są zawzięte. Dla młodszych samców mało jest widoku pokonania dorosłych konkurentów, ważących do 5 cetnarów. Młodsze łączą się w kolonje kawalerskie, prowadząc na drugim końcu wyspy beztroskie życie o ile pewnego pięknego poranku nie pojawi się agent Stanów Zjednoczonych, by w krótkim czasie zabrać kilka kompanij wesołych trzylatków. Gdy stare foki wywalczyły sobie odpowiednie miejsce, pojawiają się pewnego dnia samice. Zaledwie wynurzą się z wody, witają je samce i eskortują do z trudem zdobytego obozu letniego. Gdy jednakże samiec nie uważa, w mgnieniu oka pozbędzie się swej towarzyszki na korzyść drugiego.

Niebawem całe wybrzeże rozbrzmiewa rykiem fok. Nic więc dziwnego, że podziurawione skóry starych samców dla handlu nie przedstawiają żadnej wartości.

Wyspy Pribilowa są tymczasem tylko drobną cząstką olbrzymiego kraju Alaska, który gdziekolwiek się przybędzie okazuje się prawdziwym olbrzymim zwierzyńcem. Stepy Afryki z ich niezliczonemi stadami antylop i gazeli są w stosunku do tego kraju prawie pustkowiem. Pod miejscowością Rapids, nad jedynym głównym traktem Alaski, pokuszono się w r. 1927 o policzenie stad ptaka zwanego karibu, które w swej wędrówce na południe, przekraczają w tem miejscu drogę. Liczbę ich ustalono na pół miljona egzemplarzy. Co dnia przesuwały się formalnie lasy rogów, zdarzało się nawet, że trzeba było wstrzymać pociągi ze względu na ciągnące torem zwierzęta. Okoliczność ta daje jakie takie pojęcie o bogactwie Alaski pod względem zwierząt, podobnych do jeleni.

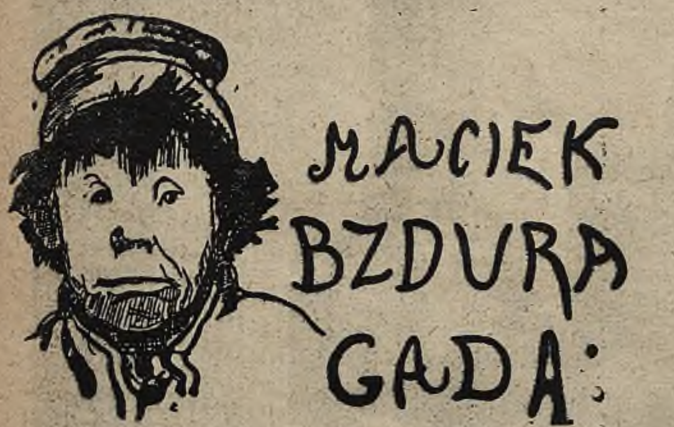
W lasach grasuje łoś, czarny niedźwiedź, niebezpieczny grizli i niedźwiedź brunatny, największy drapieżnik ziemi. Doświadczeni myśliwi uważają niedźwiedzia brunatnego za najniebezpieczniejszego drapieżnika północy. Atakuje on natychmiast, nawet niezaczepiony, a każdej zimy słychać o traperach i Indjanach, rozszarpanych przez niedźwiedzi brunatnych. chwili pomyśli, gdy padnie wyraz Alaska, żyje tylko.

Biały niedźwiedź, o którym każdy w pierwszej na dalekim wybrzeżu północy. Właściwą jego ojczyzną są lody morza Północnego.

Jelenie, sarny, owce górskie, a nawet odmiana antylopy, kozy górskie są zadomowione w Alasce podobnie, jak dzikie ptaki różnej barwy i wielkości, po-

tężne ptaki drapieżne orły i sokoły. Łososi jest pełno w niezliczonych strumykach, tak, iż wzajemnie podnoszą się z wody, gdy na jesieni ciągną z morza w górę rzek dla składania ikry.

Zwierz, podobny do hieny, zwany wolweryna jest znienawidzony przez łowców. Ponieważ wybiera sidła i atakuje wszystko, co mu wchodzi w drogę. Skórka wolweryny jest w wielkiej cenie, ale niezmiernie trudna do zdobycia. Tutaj myśliwi zarabiają jeszcze po kilka tysięcy dolarów, ponieważ lista zwierząt skórkowych najrozmaitszej barwy jest tu ogromna.



Człek teraz to se jakosik nie moze nic uzyć na zadnym weselisku, jak to dawniej bywało. Napchał se człek wańcioch, co ino palcem mógł dostać, nachlał się tez człek, ze az się idący niejednego płotu musiał trzymać, coby go wódecność na ziemię nie zwaliła. A tez gorzałecka do pały, do gicalów i do inksych cęści ciała nie wlazła. Bo juz jak się w człeku gorzałecka rozhajcuje, to juz nijakiej rady niema, bo baba chłopa nie utrzyma przy hulaniu, jeno chłop musi babę trzymać. Kto taki zwycaj zaprowadził, tego juz nie miarkuję, ale ten musiał mieć dobrze w łebie pokręcone.

Przecie wiedzą to juz i wójt i cała gromada i wszyćkie ludziska na świecie, ze baba goni za chłopem i chłopa się zawdy ucepi i trzyma się chłopa rękami i nogami, to przy hulance tez baba chłopa powinna trzymać, zeby jej od hulania nie ucik.

Bo to ja tak penetruję, ze chłop zawdy i wsędy nad babą powinien górować i zawdy i wsędy więcej znacyć, jak baba.

Powiadał nawet stryk Walanty, jak się rozeźlił na swoją babę, że baba to błoto, a chłop to złoto. A chyba najwięcej to ja jako kawalir do tego złota należę!

Bo tez moze nie po próżnicy, jesce kiejsik mi się cosik śniło, a co mi się śniło, to wam dokumentnie opowiem. A było to tak:

Byłem se w jakisik wielgośnej, ślicności izbie, coby w niej śtyrema parami koni nawracał i jakiesik jakby dwa janiołki przysły do mnie i padają cobym se posedł i stanął na jakiemsik mostku.

Nie kciałem się rusyć, bo się bałem, zeby się ten mostek nie zawalił, ale te dwa janiołki zacęły mnie wszędy głaskać i prosić cobym posedł na ten mostek i dał się zwazyć.

I jak zaceny mnie molestować, tak się wkońcu na ten mostek wygramoliłem, a jak się juz wygramoliłem, to mi janiołki kazali tak cichutko stać.

Z drugiej strony był tez taki mostek, tylko jesce duzo większiejsy od tego, na którem se stałem. Janiołkowie wyśli gdziesik i za maluśką chwileckę przywiedli ze sobą aż dwanaście ślicności dzieusek ubranych w złociste koronecki i talarecki aze wszyćko błyscało.

Najprzodzi wysadzili na mostek jedną taką dzieuskę grubaśną, obsyrniejsą jesce jak Kaśka, ale mostecek nie posedł na dół. Janiołkowie se myśleli co zaraz mostek pójdzie na dół i pewnikiem powiedzą mi, ze nie wartam ani jednej dzieuski i to jesce bez tych złocistych koralicków i talarecków co miała nawisane pod brodą, w usach, w nosie i na całej przyodziwie.

Za małą chwileckę posadzili na mostek znów inksą dzieuskę, taką cieniutką, długaśną, jak drabina, albo słup od telegrafu i tez ze złocistemi koralickami. Ale i z temi dwoma dzieuskami mostecek się nie zważył, a ja se stałem dalej jak jaki królewic.

Tak janiołkowie zacęli po jednej dzieusce na ten mostek wysadzać, a coraz to inaksą dzieuskę i coraz to bogatsą.

Jak juz wysadzili i tę dwunastą, co ją skądsik do mostku przywiedli tak ten mostek, co na nim se stałem zaczął się znizać, a późni podnosić, azem se zacął gadać: „huś, huś, huś!" A wsyćkie dzieuski tez zacęły gadać: huś, huś! Całem tem huśtaniem z dzieuskami tak się rozradowałem, ze nijak z tego mostecku nie chciało mi się złazić. Okrutecnie mnie i to ciesyło, ze na mojem mostecku stałem se sam, a na drugiem mostecku stało az dwanaście dzieusek z nawisanemi złotemi koralickami i talarkami na przyodziwie.

Co dalej się stało, to juz nie pomnę, bo mi się juz ocka ozwarły. Ale se rozwazałem ile ja to, kawalir, wartam ślicnych dzieusek i ile tez jako kawalir wartam złotych talarów, choć sam hudacek talarów nie mam, a tylko tę jedną męską urodę.

WINCENTY KUGLIN

Zima.



Najdłuższa noc, najdłuższe chwile
zimowy dzień i śnieżny dzień...
W głowie mam łąki i motyle,
siedzę samotny własny cień.
A tam za oknem, bardzo śnieżnie,
przez zaspy śniegu pcha się wóz —
tak mi jest ciasno, monotonnie,
jakby mi serce zmroził mróz.
Musi być bardzo zimno w polu,
pod strzechą chat, wśród stodół, łąk
bo właśnie upadł martwy wróbel
na zaspę śniegu i na mróz.
Obywatelu mój skrzydlaty,
jak mi ogromnie ciebie żal,
ani cię gniazdko cieszyć będzie,
ani majowa wiosny dal.
Czemużeś biedny nie przyleciał,
dałbym ci ziarnek całą ćwierć
i w ciepłym kącie koło pieca
nie wzięłaby cię biała śmierć.
Na mem ramieniu bym cię sadzał,
ty byś mi ćwierkał tak na głos,
jaki to świat jest cudny wszędzie,
a jaki zły życiowy los.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Gabun I.

W zachodniej Afryce, w południowej Gwinei leży kraina Gabun, poprzerzynana kilku rzekami (Gabun, Kameran, Melemba, Borea i inne). Klimat w Ga-

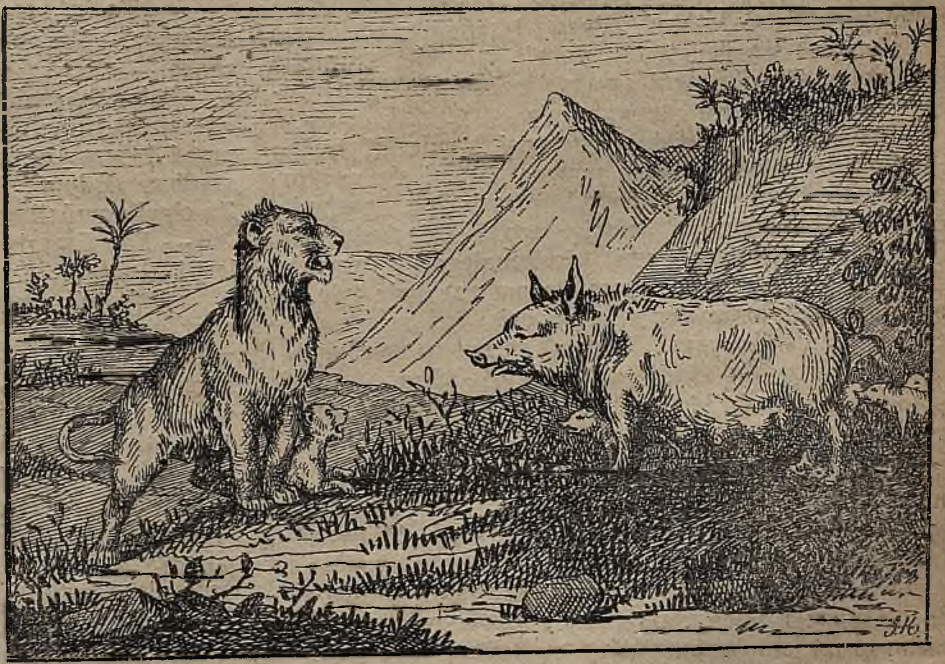


Aduma si w Gabunie: po lewej mąż, po prawej jego żona.

bunie w części górzystej zdrowy, w nizinach zabójczy; roślinność tu jest bujna. Mieszkańcy w Gabunie żyją w drobnych pokoleniach, są bardzo dzicy i czczą fetysze. Mężczyźni zajmują się tam handlem, kobiety zaś rolnictwem. Głównemi przedmiotami wywozu są: kauczuk, oliwa palmowa, kość słoniowa, drzewo, malachit, kakao, kawa, cukier, bawełna, ananasy i t. d.

Krainę Gabun albo Gabon pierwszy zwiedził w roku 1889 p. Jankowoski w celach naukowych i tę krainę opisał. Pobyt wśród mieszkańców Gabunu — pisze p. Jankowski — jest nader niebezpiecznym, nie ufając bowiem cudzoziemcom, skazują ich najczęściej na śmierć w ogniu, poczem zjadają upieczone ich ciała. Budować domy pozwalają tylko przy ujściu rzeki Muni. Co do mnie chciałem się osiedlić w górach i początkowo nie przeszkadzano mi wcale, lecz gdy już zgromadziłem materjał na budowę domu, podniesiono ogromny alarm i wysłano do mnie deputację z tem, że gruntu i materjału budowlanego nie myślą mi ustąpić. Wytłómaczyłem im, że przybywam jedynie w celu poznania ich zwyczajów, obyczajów i kraju, że przywożę im bogate dary i że handlu wcale prowadzić nie zamierzam, lecz nic to wszystko nie pomogło. Pauguarowie, tak się zwało plemię to zamieszkujące Gbaun, mieli na to jedną tylko odpowiedź: „Chcesz wojny, to zostań". Wnet też rozpoczęto kroki wojenne w ten sposób, iż mi pochwytano murzynów, odcięto komunikację z wybrzeżem, a nadto bębny oznajmiły, że wróg już las zajął. Otoczywszy namiot palisadami, można było długo się bronić, gdyby nie brak ryżu i wody. Wkońcu postanowiłem opuścić Pangauasów, z którymi na odjezdnem miałem następującą przeprawę. Pochwycili oni moją szalupę (większą łódź). Nie mogąc użyć broni, wywijałem kolbą, lecz skoro jedni ustępowali, drudzy zajmowali ich miejsce. Wreszcie mój tłómacz wpadł na myśl szczęśliwą i wskoczywszy do wody, przewrócił łódź królewską. Wówczas wszyscy Pangauarowie rzucili się na ratunek kacyka, my zaś korzystając z tego, odpłynęliśmy niezwłocznie. Puszczono za nami szereg strzał, lecz dwóch tylko z nas zraniono, a oprócz tego żaden ważniejszy nie zaszedł wypadek. Wkrótce jednak ponowiono napad, uprowadzono mi ludzi i zrabowano towary. Na moją prośbę wdał się w tę sprawę gubernator hiszpański, uwolnił więźniów i zabronił Panguasom takich napaści. To podziałało skutecznie, bo po kilku dniach przybyli Panguarowie wśród odgłosu bębnów, oświadczając, iż chcą zgody i przyjaźni. Odpowiedziałem, że pragnę żyć spokojnie, handlem trudnić się nie myślę i że będę im rozdawał podarunki. Ugodę tę zaprzysiężono w ten sposób, że kacyk umaczał orzech w mojej krwi, ja zaś uczyniłem to samo z krwią kacyka, i zjedliśmy obaj nasze orzechy. Ceremonja zakończyła się podziałem tytoniu. Odtąd żyłem w przyjaźni z tem plemieniem i mogłem badać spokojnie ich obyczaje.

Pangaurowie wierzą w istotę napwyższą, zwaną Ambiani, rozciągającą swą opiekę nad ludźmi, zwierzętami i owocami. Bożek ten mieszkał początkowo w górach, między murzynami, lecz skoro ci rozpoczęli bardzo krwawą walkę, wówczas przeniósł się do krainy białych. Wierzą też, że Ambiani wyrabia tkaniny i broń, którą rozdaje najlepszym wojownikom.



Przyjemne spotkanie.

Raz przybyła do mnie deputacja z prośbą, bym napisał list do Ambianiego, tak jak piszę gdzieindziej i skłonił go do powrotu do Gabonu. Wyrzekają się nawet wojny, byleby tylko przybył, gdyż on jest lepszym od wszystkich innych bogów. Wielu jednak krajowców wątpi w jego istnienie.

Na naszym pierwszym obrazku widzimy z plemienia Adamasów w Gabunie po lewej stronie mężczyznę, a po prawej stronie kobietę, jego małżonkę. Na drugim obrazku zaś widzimy niezwykłe spotkanie lwa ze świnią w Gabonie. Lew wkrótce rzuci się na swą ofiarę, z której nie pozostanie tylko trochę kości. (Ciąg dalszy nastąpi.).

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

Do brzegu było może jeszcze nie całe ośmdziesiąt metrów, zatem po odpoczynku i nabrawszy sił zsunął się na nowo w morze i tym razem dobił szczęśliwie i wydostał się na brzeg, gdzie rzuciwszy się na piasek, pomimo chłodu, zasnął smacznie.

Gdy się zbudził, na wschodzie poczęło już szarzeć, a blaski zorzy porannej cudownie odbijały się na falach spokojnego morza. Wyrwicz drżał cały z zimna, nie mógł jednak w takim stanie, w jakim się znajdował, zbliżyć się do miasta, aby nie wzbudzać podejrzenia. Postanowił osuszyć się wpierw, poczem dopiero udać się pomiędzy ludzi. Tymczasem dla rozgrzewki postanowił użyć nieco ruchu i wybrał się w przeciwną stronę od miasta, gdzie widniał duży szmat lasu. Po przeszło godzinnym marszu dosięgnął lasku i nazbierawszy chrustu, rozniecił ognisko, przy którem ogrzał się i przesuszył zmoknięte odzienie.

Koło południa, gdy słońce przygrzewało mocno, przestał podsycać ogień, a wyciągnąwszy się na mchu, przespał całe popołudnie. Zbudził go dopiero chłód wieczorny. Zerwał się i usiadł. W dali błyszczały tysiączne światła Calais od morza dochodził łagodny szum. Prócz zimna czuł Wyrwicz doskwierający głód. Sięgnął do kieszeni i wydobył papierośnicę. Otwarłszy ją skonstatował z zadowoleniem, że papierosy wyschły zupełnie. Wydobył jednego i zapalił z rozkoszą. Wprawdzie zamoknięte w słonej, morskiej wodzie papierosy, straciły swój smak, jednak w braku innych smakowały mu i te wybornie.

Wreszcie namacał w kieszeni kamizelki trochę drobnych pieniędzy, zatem powstał i udał się w stronę miasta. Po drodze napotkał przydrożną gospodę, w której zamówiwszy kolację, posilił się należycie, popijając paru szklankami doskonałego Burgunda. Zapłaciwszy rachunek, pozostało mu zaledwie tyle, że mógł zapłacić za nocleg w gospodzie, a na rano nie zostało mu ani grosza. Pozostał zatem na noc w zajeździe, albowiem nie mógł obecnie odebrać swoich pieniędzy z banku, które tam Steward musiał zdeponować.

Wyspawszy się należycie przez cały dzień nie mógł zasnąć, począł więc rozmyślać nad sytuacją, w jakiej dobrowolnie się znalazł. Pomyślał, że popełnił błąd, oddając pieniądze Stewardowi, a nóż nie jest on człowiekiem uczciwym, gotów zatrzymać je dla siebie. Cztery tysiące złotych mogło stanowić poważną pokusę dla marynarza, który zwłaszcza lubi popijać. Gdyby jednak nawet pieniądze zostały złożone w banku, nie wiadomo czy bank zechce je wypłacić komu innemu, jak tylko Frączkiewiczowi. Wprawdzie wymieniając nazwisko Frączkiewicz nie wyrzekł tego ot tak na wiatr, gdyż rzeczywiście miał w okolicy Calais swego kolegę i przyjaciela, noszącego to nazwisko, który pracował jako technik w jednej z tutejszych fabryk. Lecz odszukanie kolegi przedstawiało niemałą trudność, albowiem nie posiadał zupełnie jego adresu. W każdym razie źle, czy dobrze postąpił, nie mógł inaczej, bo gdyby był banknoty zatrzymał przy sobie, byłyby one i tak nie do użycia z powodu zamoczenia morską wodą, jakie mu były musiały ulegnąć. Uspokoiwszy się co do tego, odwrócił się do ściany, zgasił światło i zasnął.

Gdy następnego dnia słońce poranne oświeciło okolice, był już na drodze do Calais. W odległości może dwu kilometrów od miasta, spotkał grupę robotników, spieszących do pracy.

— Dzień dobry! zawołał, uchylając kapelusza, ponieważ z twarzy i ruchów, poznał, że są to robotnicy polscy.

— Przepraszam — rzekł — czy panowie przypadkowo nie znają Bolesława Frączkiewicza? Pracuje jako technik w jednej z tuteiszych fabryk...

— Tak jest panie — odrzekł jeden z robotników, — właśnie pracuje w naszej fabryce.

— Tak! To doskonale! — zawołał Wyrwicz z radością. — To może pan zna jego adres.

— Niestety — odrzekł — adresem nie mogę panu służyć, gdyż nie wiem dokładnie, gdzie mieszka. Jeśli jednak chce się pan z nim zobaczyć, to proszę się udać z nami, a w fabryce znajdzie go pan z pewnością.

— Serdecznie dziękuję — rzekł na to Wyrwicz — będę panu nieskończenie wdzięczny, gdyż oszczędził mi pan dużo kłopotu. Szukać kogoś bez adresu, w tak dużym mieście i w nieznanej sobie okolicy, nie jest wcale rzeczą łatwą.

— Pan może dopiero z Polski? — zapytał robotnik.

— Nie — jestem tu już dawniej we Francji, lecz przebywałem w innej zupełnie okolicy.

— Może pan pracy poszukuje?

— Być może: odrzekł — jeśli mi się nadarzy dobra praca, to owszem.

— To już pan Frączkiewicz wystara się o zajęcie dla pana. Ma on tu nielada wpływy, jako dobry technik.

Fabryka znajdowała się w najbardziej na zachód od miasta wysuniętem przedmieściu i nie była zbyt przed bramą, a uproszony przez niego robotnik poszedł zawiadomić Frączkiewicza, że ktoś go oczekuje. Za chwilę wrócił robotnik i zawołał:

— Pan Frączkiewicz oczekuje pana w swej kancelarji!

Robotnik ruszył przodem i poprowadził, Wyrwicz przypatrując się zabudowaniom szedł powoli za nim. Gromada robotników zbierająca się do pracy obok hali maszyn przypatrywała mu się ciekawie, bowiem jego wygląd zewnętrzny pozostawiał dużo do życzenia, a to najwięcej z powodu ubrania, które po ostatniej kąpieli nie było dostatecznie do porządku doprowadzone. Domyślano się w nim albo poszukującego pracy, albo włóczęgi, szukającego u znajomych pomocy finansowej, może w rodzaju pożyczki na wieczne nieoddanie.

Biura fabryki mieściły się w dużym, piętrowym budynku obok hali maszyn, tam więc robotnik zaprowadziwszy Wyrwicza wskazał drzwi, prowadzące do

kancelarji, zajmowanej przez Frączkiewicza, poczem ruszył z powrotem i skierował się w stronę zbierającej się grupy robotników.

Wyrwicz zapukał lekko i nie czekając na zaproszenie wszedł do kancelarji, gdzie obok biurka siedział Frączkiewicz, przypatrując mu się ciekawie. Nie poznawał go bowiem zupełnie, albowiem po odfarbowaniu włosów, wygląd jego był zupełnie zmieniony. W dodatku Frączkiewicz znał go jako eleganckiego kawalera, ubranego zawsze bez zarzutu, gdy tymczasem dzisiejszy jego stan wskazywał na człowieka, który nie w salonie — lecz w najgorszych knajpach się bawi, a czasem prześpi się w rynsztoku, lub w rowie przydrożnym.

— Jak się miewasz Bolek! — odezwał się wreszcie wesoło. — Tak mi się przyglądasz, jak gdybym conajmniej zza grobu się zjawił!

Frączkiewicz otwarł szeroko oczy. Głos wydał mu się tak znajomy, — lecz ten wygląd??? A włosy kasztanowate!

— Do stu djabłów! — zawołał Wyrwicz — jak widzę, to ci się będę musiał przedstawić...

— Kto pan właściwie jesteś? — zapytał wreszcie Frączkiewicz.

— Coś widzę jesteś mało spostrzegawczy — odrzekł Wyrwicz. — Nie poznajesz starego kolegi szkolnego i przyjaciela?

— Wyrwicz! — zawołał wreszcie, podając mu rękę. — Och, jak ty okropnie wyglądasz. Co się to z tobą dzieje?

Wreszcie przypomniał sobie, co niedawno dzienniki doniosły o dokonaniu kradzieży w Warszawie i ucieczce defraudanta.

— Ach! więc to prawda, co dzienniki o tobie piszą. Nie chciałem w to wierzyć, lecz niestety po twym wyglądzie widzę, że to prawda.

Wyrwicz bez zaproszenia rzucił się na krzesło obok biurka, a widząc papierośnicę leżącą na biurku, otwarł ją, dobył papierosa i zapalił.

— Nie, mylisz się przyjacielu pod żadnym względem — rzekł po chwilce — lecz mylisz się i to grubo — pod drugim.

— Jakto?

— Otóż tak, że nie mylisz się, że policja mnie ściga za defraudację stu tysięcy dolarów, a mylisz się, jeżeli sądzisz, że masz przed sobą człowieka nieuczciwego, któremu podałeś rękę czego obecnie żałujesz.

— Hm... nic nie rozumiem.

— No tak, mogę ci zaręczyć, że policja może jeszcze nigdy nie miała sposobności ścigać uczciwszego złodzieja, a zatem nie masz czego żałować, że mi podałeś rękę. Znałeś mnie przecież bardzo dobrze — wiedziałeś, że byłem awanturnikiem, ale nigdy nie popełniłem coś takiego, czego mógłbym się wstydzić.

— Tak — odrzekł — lecz na miłość Boską co to wszystko znaczy! Przecież to, co dzienniki doniosły, a przytem twój zmieniony wygląd wyraźnie to potwierdza.

— Może być, że to tak wygląda — lecz w istocie jest zupełnie inaczej, aniżeli to sobie przedstawiasz. Gdy ci opowiem całą sprawę, wówczas zrozumiesz. Teraz nie mamy na to czasu. Powiem ci tyle, że uciekam za zgodą właściciela firmy pana Roleckiego, to ci na razie musi wystarczyć. Tymczasem chcę cię -prosić o małą przysługę. Pewien obywatel, miał złożyć w Banku Francuskim w Calais cztery tysiące marek niemieckich na twoje nazwisko. Są to moje pieniądze. Nie rób takiej wystraszonej miny! Nic ci się przez to nie stanie. — Zbadaj z łaski swojej, czy złożono tą sumę, jeśli tak, to podejmij ją i podaj mi adres i czas, gdzie i kiedy mam się po nią zgłosić. Nie mam bowiem grosza przy swej duszy, a przecież potrzebuję jeść i swoją garderobę do porządku doprowadzić.

— Dobrze! rzekł Frączkiewicz po chwili namysłu. — Zgłoś się o godzinie czwartej na Avenue de Moor 24, w mojem mieszkaniu. Tymczasem nie będziesz przecież głodny — dodał, podając mu banknot pięćsetfrankowy.

— Ależ ja nie przyszedłem do ciebie po zapomogę pieniężną...

— Wiem o tem — przerwał Frączkiewicz — nie daję ci też zapomogi, lecz pożyczam. Oddasz mi z tamtej sumy...

— A jeśli jej nie złożono?

— To w takim razie oddasz mi później.

— Dobrze. Jeśli tak, więc mogę przyjąć i dziękuję.

Po tych słowach wyszedł i udał się wprost do miasta, gdzie wstąpił do pierwszego z brzegu sklepu z ubraniami.

Frączkiewicz zaś pozostawszy sam, nie mógł zabrać się do pracy, albowiem różne myśli wirowały mu po głowie. Nie mógł odmówić pomocy czy przysługi dawnemu przyjacielowi, z którym przeżył niejedną chwilę, a tymczasem nie mogąc zrozumieć jego tłumaczenia się ze swej niewinności, obawiał się jakichś komplikacyj z tego powodu. Chciał wierzyć zawsze uczciwemu i dotychczas nieposzlakowanemu koledze, że jest niewinnym, lecz z drugiej strony nasuwały się różne wątpliwości. Gdyby był niewinny, dlaczegóżby uciekał, dlaczegóżby zmieniał swój wygląd. Lecz znowu musiałby mieć pieniądze i dlaczego miałby mu ktoś obcy składać w banku francuskim? Chyba, że bojąc się nosić przy sobie większej sumy, a mając wspólników, urządza się w ten sposób, że wędruje bez pieniędzy, a wspólnicy dostarczają mu ich w ten sposób. Lub też poprostu nie śmiejąc prosić o zapomogę, okłamał go o pieniądzach, które mają być złożone w banku, aby prędzej coś wyłudzić. Nie — myślał — jeszcze może nie upadł tak nisko.

Postanowił się jednak przekonać pomimo obawy, by się nie zaplątał w niepotrzebne kłopoty. Około godziny jedenastej opuścił biuro i udał się do miasta. Poszedł prosto do banku, gdzie zapytał, czy złożono na jego nazwisko 4 tys. marek niemieckich.

— Tak jest — odrzekł urzędnik przy depozytach — jakiś marynarz złożył wczoraj portfel z czterema tysiącami marek niemieckich w depozycie z poleceniem wydania ich panu na każde żądanie.

— A więc chciałbym odebrać swoją własność.

— Bardzo proszę — odrzekł urzędnik uprzejmie, poczem napisał kwit i podał Frączkiewiczowi, który go podpisał, następnie dobył z kasy portfel i wręczył gościowi.

Punktualnie o godzinie czwartej zjawił się Wyrwicz w pokoju przy Aweme de Moor, lecz tym razem Frączkiewicz znów go nie mógł poznać. Ubrany był z dawną elegancją bez zarzutu, przyczem kasztanowaty kolor włosów zmienił się na jasno-blond, a pozatem był czysto wygolony i należycie ufryzowany.

— Aha! pomyślał — znów zmiana wyglądu.

— Otóż są twoje pieniądze — rzekł podając mu podjęty w banku portfel — a teraz powiedz — wytłumacz się ze wszystkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z czasów furmanek.

(Opowiadanie Starego Macieja).

Stary Maciej, siadłszy w zimowy wieczór na ławie obok pieca, mówi do gromady:

— Cicho bądźcie, opowiem wam przygodę z czasów, kiedy to nie było kolei, a wszelkie towary wozili ludzie wozami.

Ja sam jeździł na furmankę, gdy byłem młody, bo grosza trza było. Różnie bywało; namęczył się człek, gdy wóz ugrzązł w błocie, że kół nie było widać. Jeden sam nie jechał, boby zamarzł. Ja sam raz byłbym zamarzł, gdyż nie spałem kilka nocy, więc spać okropnie mi się chciało. Szedłem koło koni i upadłem na kupę kamieni, a konie poszły same i gdyby nie furmani, co z tyłu jechali, którzy mnie obudzili, byłbym zamarzł, bo to było w zimie. Nieraz znowu napadali na takich furmanów zbóje, zabili furmana, a konie z towarem wzięli. Trzeba było zawsze mieć się na baczności i wystrzegać się dziadów, bo to byli zbóje przebrani.

— Raz się tak wydarzyło — ciągnął dalej Stary Maciej — jechali furmani i wieźli sól z Wieliczki. Jechali przez las. Siedział tam dziad bez nóg i prosił furmanów, by go wzięli. Ale chłopi byli mądrzy, nie wziął go żaden, choć prosił wszystkich po kolei. Aż ten, co jechał na samym tyle, wstrzymał konie, zlazł z wozu, wziął dziada, posadził go w tyle, sam siadł na przodzie i jedzie. A było to pod górę. Drudzy mieli lepsze konie, więc już byli za górą, że ich nie było widać. Ten dziad miał przy sobie siekierę, wyjął ją z pod pazuchy i uderzywszy w głowę tego furmana, zabił go odrazu. Wziął potem lice w rękę, trupa z wozu zaraz zrzucił, konie zawrócił w przeciwną stronę i pojechał. Ci, co naprzód jechali, oglądają się, a tamtego nie widać. Jakoś się zlękli i mówią:

— Trzeba pójść się popatrzyć, co mu się stało.

Poodpinali konie, posiadali i pojechali szukać tamtego. Wyjechali na górę, patrzą, a tamten wóz już daleko pojechał w przeciwną stronę. Podcięli więc konie i jakoś dognali tego dziada. Zdjęli go zaraz z wozu, położyli na brzegu rowu, zbili go na kwaśne jabłko i zostawili w lesie. Tego furmana zabitego włożyli na wóz i odwieźli do domu. Zamiast zarobku miała żona smutek i pogrzeb.

— Strasznie się działo — opowiadał Stary Maciej dalej. — Raz ja sam ledwo uszedłem śmierci. Pojechałem po węgiel sam jeden i wstąpiłem do karczmy napić się wódki i co zjeść. Wchodzę do karczmy, siedzi jakiś chłop, pije wódkę. Skoro ja wszedł, on zaraz wstał i poszedł. Ja wtedy mówię do żydów:

— A ten człowiek czemu nie płacił nic?

— To jest taki wędrowny — odparł żyd — on tak robi, jak jest dobry to zapłaci, a jak zły to nic, o tak jak teraz, a jakbym się dopominał, toby mię zaraz zabił, to taki człowiek.

Kazałem sobie dać zjeść i wypić, zapłaciłem i poszedłem na wóz, mając się teraz już na ostrożności, bo o nieszczęście nie trudno; położyłem moją siekierkę koło siebie, bo kto jechał na furmankę, to ją musiał mieć, i jadę pomału. Tylko żem wjechał w las, bo mi tak wypadało jechać, a lasów było wiele, nie tak jak dziś, patrzę, wychodzi ten sam z pałką i idzie wprost do mnie do woza, jak już był blisko, ja się tak zwinął ze swoją siekierą i takem go poczęstował, że ten zaraz upadł na ziemię zabity. Potem myślę sobie: Tak trupa nie zostawię i nie namyślając się, zlazłem z wozu, wziąłem tego trupa zaniosłem w las i tam była na szczęście taka wertepa, do której go wrzuciłem, przykryłem chrustem i liściem, siadłem na wóz i pojechałem dalej. Jakoś aż za rok znowu mi się trafiło do tego samego miejsca jechać. Wstąpiłem tak samo do tej karczmy, siadłem za stołem, a o tem zapomniałem już. Skoro tylko siadłem, żyd zaraz zaczął, jak on to umie, to z tej to z owej strony mi się przyglądać, nawet mi nie dał tego, com zamówił jeść. Ja zadziwiłem się i mówię do niego:

— Czego chcesz, nie widziałeś człowieka,

— Ano ta wy już dawno tu byli — mówi żyd.

— Tu w tych stronach nie byłem.

— Ta już rok, jak wy tu byli. Nu i od tego czasu tego wędrownego, co tu był, niema.

— Może umarł?

— E, ni, jego ktoś sprzątał.

— Ja go nigdzie nie widział i nie sprzątał go.

— Nu, ja nie mówię, że to wy. Ale się posmarował ten, co go zabił, posmarował!

— Toże on łoju nie miał — mówię, śmiejąc się.

— E, łoju ni, tylko on miał taki pas, a naokoło niego kalitki z pieniądzmi.

— Daj mi spokój — ja na to — dawaj jeść.

Rzekłszy to, zjadłem, zapłaciłem i pojechałem. Gdym przyjechał do lasu i domyślając się, że to tu ten zabity, zatrzymałem konie, skoczyłem do lasu i właśnie trafiłem w to samo miejsce. Odgrzebałem go, już gnił, odpiąłem płaszcz i akurat był taki pas z pieniądzmi, jak mówił żyd. Od tego czasu już na furmankę nie jeździłem. **L. J. K.**

Niesamowity szofer.

(Zabawne zdarzenie).

Niezwykły wypadek zdarzył się w mieście Melbourne, wprawiając miejscowe władze administracyjne w nielada zakłopotanie. Niejaki Adam Sonnerville, wysłużony oficer marynarki, przywiózł ze swojej ostaniej podróży młodego goryla i zajął się osobiście jego tresurą. Nauczył go jazdy na rowerze, szycia na maszynie, a wkońcu zaczął go uczyć kierowania autem. W tym celu kupił stary samochód i począł wtajemniczać swą małpę w tajniki wiedzy szoferskiej. Po kilku tygodniach cierpliwej, wytrwałej pracy dawny marynarz dopiął celu: młody goryl umiał prowadzić auto, zwalniać i zwiększać szybkość, pokonywać trudności, a nawet stosować się do reguł ruchu samochodowego.

Po pewnej ilości prób goryl nauczył się prowadzić samochód na trasie od willi swego pana do Melbourne i zpowrotem. Wtenczas pan Sonnerville postanowił pasować swego ucznia na rycerza prawdziwej szoferki. Kupił od jednego z bezrobotnych szoferów jego prawo jazdy, fotografję, człowieka zastąpił podobizną goryla, fałszując pieczątkę i zaczął odbywać codziennie przejażdżki do Melbourne. Siedział wygodnie rozparty, w swojej eleganckiej limuzynie; przy kierownicy znajdował się zgarbiony szofer herkulesowej postaci, z obandażowaną twarzą i ciemnemi okularami na oczach. Był to, według słów pana Sonnerville'a jego nowy szofer, który cierpiał na złośliwy wrzód na policzku.

Goryl pełnił funkcje szofera w ciągu roku, nie wzbudzając najmniejszego podejrzenia. Dopiero gdy pewnego razu pan Sonnerville wysłał go samego do

miasta, jednemu z policjantów, regulujących ruch w mieście Melbourne, wydał się nieco dziwnym ten tak szczelnie obandażowany szofer. Zatrzymał go i zapytał o legitymację. Goryl, oczywiście, nie mógł wiedzieć co od niego żądają. Policjant zawołał kolegę i kazał auto odprowadzić do pobliskiego komisarjatu. Jakież było zdumienie policjantów, gdy zagadkowy szofer okazał się gorylem. Nikt jednak nie zdołałby odmalować osłupienia komisarza, gdy mu wręczono znalezione w kieszeni płaszcza małpy prawo jazdy z fotografją... goryla! Długo wytrzeszczał oczy, gdyż trudno mu było przypuścić, że policja miasta Melbourne mogła wydać prawo jazdy małpie.

Oczywiście figiel starego marynarza został wykryty. Pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej za sfałszowanie dokumentu i powierzenie prowadzenia auta istocie (nie można było przecież powiedzieć osobie), nie mającej ku temu uprawnień. Pan Sonnerville zostanie skazany na grzywnę.

Stary marynarz zapłacił grzywnę, lecz wystąpił do władz z żądaniem wydania gorylowi formalnego prawa jazdy, motywując to tem, że w prawie nie jest wyraźnie zastrzeżone, iż szoferem może być tylko... człowiek.

Poradnik gospodarczy.

Pożytek z sadzy.

W obecnych ciężkich czasach, powinno być wykorzystane to wszystko, co daje zysk, a tembardziej, gdy nic nie kosztuje.

Zagranicą mają wiele korzyści z sadzy kominowych, a u nas się one marnują.

Najlepsze są sadze z drzewa. Zawierają one 1,3 procent azotu w postaci amoniaku, 0,4 procent kwasu fosforowego, 2,4 procent tlenku potasu i 10,0 procent tlenku wapnia, częściowo pochodzących z poskróbków ze ścian komina. Sadze z węgla kamiennego zawierają około 2,4 procent (czasami do 6 procent) azotu, 0,4 procent kwasu fosforowego, 0,1 procent tlenku potasu i 4 procent tlenku wapnia. Sadze z węgla kamiennego, a szczególniej z torfu, czasami zawierają szkodliw dla roślin związki siarki, więc nie mogą być pod nie bezpośrednio użyte, tylko wpierw muszą przegnić w kompoście, co dla niego jest korzystne, bo sadze odrastają swoim zapachem rozmaite chętnie w nim przebywające owady.

Przesiane sadze bez związków siarki doskonale się nadają do nawożenia łąk, pod buraki, marchew pastewną i karotę, pod kwiaty szczególnie róże, pod wszelkie warzywa i drzewa owocowe. Nawożenie sadzami dodaje czarnego zabarwienia ziemi, przez co więcej pochłania promieni słonecznych i silniej się ogrzewa słońcem. Jest to bardzo ważne dla ziemi bezpróchnicowej. Zagraniczni ogrodnicy twierdzą, że po nawożeniu sadzami róż miewa ciemniejsze zabarwienie płatków kwiatowych i liści róży, większe i liczniejsze kwiaty, oraz przeciwdziała nachodowi mszyc.

Czescy ogrodnicy przyrządzają doskonały nawóz mieszając 9 części przesianych sadzy z 1 częścią soli kuchennej. Te zagony, na których ma być na wiosnę sadzona kapusta, to już na jesieni obsypują sadzami, solą bydlęcą i drzewnym popiołem, ażeby stamtąd wypędzić wszelkie szkodniki. Poziomki i truskawki na jesieni wynawożone sadzami lepiej na wiosnę owocują, dając większe i ładniejsze owoce. Sadze jako nawóz pod korzeniowe warzywa, t. j. marchew, buraki, selery i t. p. bardzo są wychwalane przez czeskich ogrodników. Szczególniej dobrze działają sadze dla selerów, bo są ładniejsze, grubsze i bez różnych plam i z ciemniejszą zieloną nacią. Gdy śnieg rozstaje, to posypują trawniki i szczypiórek sadzami, ziemia nabiera ciemniejszego koloru, silniej się ogrzewa, przez co wszystko na niej szybciej zaczyna rosnąć. Sadze zalewają gorącą wodą, a jak ostygnie, to nią podlewają kwiaty doniczkowe.

Francuzi Riviere i Picard zrobili próbę uczernienia ściany sadzami, przy których rosły brzoskwinie. Skutkiem silniejszego ogrzania się, ciepłota przy uczernionej ścianie była stale prze cały okres wzrostu o 6 stopni Cel. wyższa i przez to wszystkie brzoskwinie równomierniej i znacznie wcześniej dojrzały. W łąkach i pastwiskach doskonale przesiane sadze niszczą mech. Podmiejscy warszawscy ogrodnicy dodają do sadzy podwójną ilość wapna, następnie mieszają z dużą ilością ziemi, pozostawiają na kupie. Na parę tygodni przed użyciem przekopują tę kupę.

Sadze swoim zapachem odstraszają rozmaite szkodniki, a gdy się dostaną do ich tkanek, to powodują ich śmierć. Zawierają dużo cyanków, więc tak działają zabójczo na niektóre chwasty, jak azotniak. Ogrodnicy posypują sadzami napastowane szkodnikami liście i kwiaty n. p. przez słodyszka, pchełkę mszyce, gołe ślimaki. Ślimaki trafiwszy na sadze, tyle wydzielają z siebie śluzu, że osłabiają się i zdychają. Na rośliny sypać sadze, gdy są mokre od rosy, po deszczu, a nawet polane zimnemi mydlinami, żeby do nich lepiej sadze przylegały. Gdyby deszcz zmył sadze, to trzeba je ponownie sypać. Sadze zastępują droższy pył tytoniowy do zwalczania szkodników szczególniej w krzyżowych, n. p. kapusty, brukwi, rzodkiewki i t. p. Jak tylko pokażą się czarne mszyce na strączkowych np. bobie, bobiku, to je sadzami obsypać.

W Anglii sypią 20 kg. sadzy do worka, zamieszają je w 150 litrach wody, żeby je kilka dni ługowała. Do ługu dodają 2 garści gaszonego wapna. Jak się ciecz ustoi, to spryskują nieco rośliny napadnięte przez czarnego pajaczka.

Duże rany w drzewach zalewać mieszaniną jedną trzecią sadzy, jedną trzecią gliny i jedną trzecią wapna. Dodać do tej mieszaniny szerści np. wyzgrzebłowanych w czasie czyszczenia krów. Mieszać je tak długo i dodając po trochu wody, żeby ta masa podnoszona patykiem ciągnęła się za nim. Wtedy dodać wody i zalepić tą papkowatą mieszaniną rany u drzew.

Z oczyszczonych sadzy wyrabiają czarną farbę.

Nową skórę, braną do wyrobu uprzęży, czernią mieszaniną siarczanu żelaza i odwaru kory dębowej. Stara uprząż, ażeby nie twardniała, to nacierają ją mieszaniną łoju, niesolonego smalcu i przesianych sadzy, to skóra będzie miękka i nie będzie pękać. Ta mieszanina jest lepsza dla skóry, niż niektóre smarowidła, które uszkadzają skóry.

Na kupach kompostowych rozsypywać sadze na ich wierzchu, ażeby słońce lepiej ją ogrzało i nie rozmnażały się w nich owady.

G a s z e n i e s a d z y. Gdy się sadze w kominie zapalily, to usłyszymy w nim charakterystyczny trzask. Najpierw pozamykać drzwi i okna, żeby zmniejszyć przeciąg powietrza. Na ogień wrzucić parę siarki i piec jaknajszczelniej zamknąć. Wierzch komina szczelnie zakryć mokremi płachtami, żeby świeże powietrze się nie dostawało do komina, bo podtrzy-

mywałoby palenie się sadzy. Gazy z siarki unoszące się w kominie gaszą palące się sadze. W braku siarki na boki komina, gdzie się palą sadze, to sypać sól bydlęcą lub lać wodę, ale zaraz zatkać komin. Sól bydlęca po rozpuszczeniu się tworzy skorupę i pokrywa nią ściany komina. **Inż. J. L.**

KRONIKA.

Z Sejmu. Podczas dyskusji w Sejmie nad budżetem min. rolnictwa, debatowało sprawę katastrofalnego zubożenia wsi. Nędza wsi jest zjawiskiem tak powszechnem i głębokiem, że odczuwają ją bez wyjątku wszyscy. Ma to między innemi ten skutek, że pod jej wrażeniem zacierają się różnice partyjne, schodzą na dalszy plan względy czysto polityczne, a na pewien czas, zresztą niezbyt długi, Sejm łączy wspólna, górująca ponad wszystkiem troska o przyszłość wsi i jej wielomiljonowej ludności, której sytuacja staje się coraz bardziej beznadziejna. Przemówienie min. Poniatowskiego odpowadało w zupełności powadze tej sytuacji, jak nie mniej dostosowany był do niej poziom całej dyskusji. Obraz wsi polskiej, aczkolwiek dotyczył tylko jej życia gospodarczego, nakreślony przez ministra rolnictwa, wywarł na Sejmie ogromne wrażenie. Nie znaczy to, ażeby min. Poniatowski mówił rzeczy nowe, nieznane już skądinąd. Nie, żadnych wyjątkowych rewelacji w przemówieniu jego nie było. Wartość wystąpienia ministra polegała na czem innem: na możliwie dokładnem i wszechstronnem przedstawieniu sytuacji wsi polskiej, na stwierdzeniu, że dotychczasowe środki zaradcze nie dały poważniejszych wyników i na bezstronnem, powiedzielibyśmy nawet, szczerem ujęciu tych wszystkich zagadnień, które tworzą tak ciężki i skomplikowany problem wsi polskiej. — Na następnym posiedzeniu Sejmu przystąpiono do debaty szczegółowej nad preliminarzem budżetowym ministerstwa opieki społecznej, funduszu pracy oraz przedsiębiorstw i zakładów będących pod zarządem ministerstwa opieki społecznej. Mowcy domagali się zastosowania nowych środków zaradczych celem złagodzenia bezrobocia tak na wsi jakoteż i w mieście.

Nowe projekty ustaw podatkowych. W najbliższym czasie rząd wniesie do Sejmu szereg projektów ustaw podatkowych. Projekty te uchwalono już na posiedzeniu Rady Ministrów. Ustawa o nadzwyczajnym dodatku do podatków podwyższy dodatek, pobierany od podatków bezpośrednich i podatku spadkowego i oddarowizn z dotychczasowych 10 procent na 15 proc. Dodatek 10 proc., pobierany od podatków pośrednich i od opłat stemplowych, nie będzie zmieniony. Wpływy z tak podwyższonego dodatku do podatków bezpośrednich mają wynieść 69,860.000 złotych, czyli sama 5 proc. podwyżka da 23 miljony złotych. Dwa inne projekty ustawowe wprowadzają podatek od kwasu węglowego oraz od cukru skrobiowego.

Utworzenie funduszu oddłużeniowego w Banku Rolnym. W związku z przeprowadzaną obecnie akcją oddłużeniową w rolnictwie utworzony został przy Państwowym Banku Rolnym, fundusz oddłużeniowy, mający na celu konwersję i uporządkowanie długów rolniczych, zaciągniętych w Bnaku. Fundusz ten wynosi 92,500.000 zł.

Pośrednicy na targowiskach. W cyklu zaprojektowanych ostatnio rozporządzeń wykonawczych do dekretu Prezydenta Rzplitej w sprawie obrotu zwierzętami i mięsem jedno z rozporządzeń dotyczy instytucji pośredników na targowiskach. Pośrednicy mają być ustawiani przez Izbę Przemysłowo - Handlową w należności od jej uznania. Również korzystanie z ich pośrednictwa nie jest obowiązkowe, bo mają oni pośredniczyć tylko na zlecenie stron. Ustanawiani mogą być pośrednicy tylko na targowiskach w handlu bydłem, trzodą, końmi i owocami oraz mięsem tych zwierząt, tudzież w handlu drobiem. Izba nie będzie mogła ustanawiać pośredników na targowiskach, na których czynne są giełdy mięsne. Pośrednicy mają być — według projektowanego rozporządzenia — obowiązani do: potwierdzenia na żądanie stron zawartych za ich pośrednictwem umów sprzedaży, wykonywania zleconych czynności pomocniczych (odbieranie towaru i opieka nad nim, uiszczanie opłat, załatwianie formalności weterynaryjnych i targowych i t. p.), informowanie nabywcy o znanych mu właściwościach towaru, prowadzenia dziennika tranzakcyj, udzielania na żądanie komisyj notowań cen, lub organów nadzorczych, informacji co do cen oraz opinji przy kwalifikowaniu towaru według obowiązującej nomenklatury.

Nie pożyczaj pod zastaw zboża. W kołach rolniczych podnoszą, że rolnicy, którzy na jesieni ubiegłego roku zaciągnęli kredyt rejestrowy pod zastaw zboża narżeni zostali na dotkliwe straty. W okresie kiedy większość rolników zaciągała pożyczki, a było to we wrześniu przeciętna cena pszenicy wynosiła 20 zł. za kwintal, zaś cena żyta 17 zł. za 100 kg. Płatność pierwszej raty kredytu przypadała w styczniu, kiedy pszenica kosztowała 18 zł., a żyto 14. Rolnicy, którzy nie sprzedali zboża we wrześniu i zaciągali kredyt zastawowy, ponieśli straty wskutek tej różnicy.

21 miljonów złotych deficytu w styczniu. Dochody budżetowe w styczniu br. wynosiły: 165,1 miljonów zł. W tym samym czasie wydatki sięgnęły kwoty 186,9 miljonów złotych. W ten sposób deficyt budżetowy za styczeń b. r. wyniósł 21,8 miljonów złotych.

Ze związku hodowców koni. W Szczyrzycu (pow. Limanowa) odbyło się w obecności starosty powiatowego zebranie związku okręgowego hodowców koni, na które przybyło 60 członków. Po wysłuchaniu sprawozdań walne zebranie ustaliło program działalności na przyszły okres, poczem przystąpiono do omówienia najważniejszych potrzeb powiatu w zakresie hodowli koni. Zkolei wybrany zostałnowy zarząd z prez. Michałowskim na czele.

Krwawe zabawy na Woli Duchackiej i w Łagiewnikach. Onegdaj o godzinie 4 nad ranem, po całonocnej zabawie w Domu Ludowym na Woli Duchackiej koło Krakowa, kilku pijanych osobników rzuciło się na miejscowego strażnika. Osobnicy ci wyrwawszy mu pałkę, zaczęli bić go nią po głowie. Strażnik wystrzelił w obronie własnej z rewolweru i zranił w brzuch 17-letniego Stef. Bieniarza, syna murarza, Wola Duchacka 190. — W kilkanaście minut później murarz Kaz. Kazimiecki lat 33, Wola Duchacka 98, rzucił się z brzytwą w ręku na naczelnika gminy. Napadnięty w obronie własnej użył broni raniąc ciężko pijanego awanturnika w okolicę serca. W obu wypadkach interwenjowało Pogotowie.

Bestjalska masakra na weselu. W Wólce Brzezińskiej koło Tarnowa w czasie wesela doszło do krwawej masakry rozbestwionych parobczaków. Podczas zabawy na salę wtargnęło kilkunastu podpitych parobczaków, uzbrojonych w kije i w noże, którzy po zgaszeniu lamp, poczęli masakrować przerażonych gości. Wynik tej masakry był okropny: na ziemi w kałuży krwi leżeli zabici Władysław Gruszka i Jan Pogoda, oraz wili się w strasznych męczarniach czterej ciężko ranni, których natychmiast odwieziono do

szpitala powszechnego. Na miejsce zbrodni wyjechała komisja sądowo - lekarska. Policja wszczęła natychmiastowe dochodzenia i jest już na tropie morderców.

Krwawy spór o drzewo na miedzy. (P.) Między Józefem Kmicą, a szwagrem jego Augustem Szczypką w Pruchnej wrzała od dłuższego czasu zacięta kłótnia o olchę, rosnącą w granicy obu sąsiadów. Gdy zaś Szczypka począł ścinać drzewo, jako swoją własność, przyskoczył do niego Kmica i zaczął wymyślać i przeklinać Szczypkę. Ze słownej obelgi przyszło do bójki, której kres położyły nadbiegłe żony obu przeciwników, jednak obaj zmuszeni byli udać się pod opiekę lekarską.

Przemycali z Czechosłowacji jarmułki żydowskie. Straż graniczna w Krościenku wpadła na trop niezwykłego przemytu. Okazało się, że szczawnicki kupiec Psachie Stiel trudnił się przemycaniem z Czechosłowacji jarmułek i tałesów. Stiel przemycone jarmułki nadawał na poczcie w N. Targu. Onegdaj przyłapano go właśnie jak wysyłał 87 kg. tego towaru do jednego z kupców krakowskich. W związku z rezultatem rewizji odbędzie się w najbliższym czasie rozprawa sądowa w Krakowie. Oprócz Stiela do odpowiedzialności pociągnięci zostaną kupcy krakowscy, którzy przemycane przedmioty sprzedawali.

Żonę trzymał na łańcuchu w piwnicy. W Simińczu pow. Buczacz oddawna krążyły słuchy o złem współżyciu małżonków Gwizdoniów. Onegdaj usłyszeli sąsiedzi Gwizdonia jęki wydobywające się z piwnicy. Wszczęto dochodzenia, które wykazały, że Gwizdoń uwiązał na łańcuchu swoją żonę Agnieszkę i trzymał ją przez 3 tygodnie uwięzioną w piwnicy. Stwierdzono, że wymieniona zdradza objawy choroby umysłowej. Nieludzkiego męża pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Matka porwała syna, gdy jechał do ślubu. W Oknie, powiatu horodyńskiego, próbowano w niezwykły sposób nie dopuścić do ślubu. Gdy młoda para Fedor Biłyj i Marja Martyniuk jechali sankami na ślub do cerkwi, na sanie napadło pięciu osobników, którzy porwali pana młodego i usiłowali go uprowadzić. Przy pomocy policji napastników aresztowano. Okazało się, że porwania chciała dokonać matka Biłego, która była przeciwna małżeństwu i wynajęła kilku parobków, by uprowadzili syna.

17-letni chłopiec z nędzy popełnił samobójstwo. Sosnowiec wstrząśnięty został wiadomością o zamachu samobójczym 17-letniego Wł. Sieradzkiego. Chłopiec, będąc bez środków do życia, cierpiał skrajną nędzę. Wstydził się żebrać a kraść... nie umiał. W dodatku dziecku dokuczało zimno, bo niejedną noc spędził na dworze, pod gołem niebem, niedostatecznie odziany. Nie mogąc znieść dłużej takiego życia, wypił większą ilość esencji octowej w celu samobójczym. W stanie ciężkim umieszczono go w szpitalu, gdzie walczy ze śmiercią.

Dzieci nie zdążyły zagrzać jedzenia. Jeden z gospodarzy Nowej Wsi gm. Żarki, Jan Kołodziejczyk, posiadał w Nowej Wsi domek mieszkalny i kawałek gruntu. Kołodziejczyk mając interes w pobliskiem miasteczku Myszkowie, pozostawił w izbie bez żadnej opieki dwoje swoich dzieci w wieku lat 3 do 5. Wkrótce po wyjściu ojca dzieci wyszukały zapałki, a chcąc sobie zagrzać jedzenie, próbowały rozpalić ogień na kominie przyczem naśladując matkę, oblały drzewo naftą. Nafta zapaliła się gwałtownie. Od płomieni poczęło płonąć wiszące w pobliżu drzwi ubranie, a następnie pozostała garderoba. Kiedy Kołodziejczyk powrócił do domu, oczom jego przedstawił się straszny widok: połowa rzeczy była zwęglona, a na podłodze leżały nieprzytomne dzieci. Zrozpaczony ojciec rzucił się z ratunkiem. Starsze z nich udało się po długich wysiłkach uratować; młodsze — zmarło skutkiem uduszenia w dymie z palących się rzeczy. Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie na okolicznych mieszkańcach.

W biały dzień wywieźli kasę z 50.000 złotych. W mieszkaniu właściciela hurtowni owoców, Szmula Eksteina w Łodzi złodzieje przy pomocy podrobionego klucza otworzyli drzwi rano w nieobecności domowników i wynieśli na ulicę kasę, zawierającą 50.000 złotych, załadowali ją na czekający wóz, zaprzężony w 2 konie i odjechali przez nikogo nie zatrzymywani.

Haracz ludności chrześcijańskiej na rzecz kahału. Od kilku tygodni trwa zatarg pomiędzy zarządem m. st. Warszawy a związkiem rabinów przy gminie żydowskiej. Sprawa się toczy o opłaty od bydła przeznaczonego do uboju, które to opłaty w sumie 8 zł. 75 gr. od sztuki pobierają rzezacy rytualni i kahał. Magistrat Warszawy proponuje obniżenie tej opłaty do 3 zł. od sztuki. (W Wilnie wynosi ona 15 zł. od sztuki). Należy wyjaśnić, że w b. zaborze rosyjskim i w Małopolsce cały ubój bydła znajduje się w rękach żydowskich. Chrześcijanie muszą spożywać mięso z uboju, dokonywanego przez rzezaków rytualnych z zaświadczeniem rabinatu, że mięso jest koszerne. Opłaty, jakie pobierają rzezacy i rabinat siłą konieczności znacznie podrażają cenę mięsa. Jest to haracz, który musi opłacać również ludność chrześcijańska na rzecz kahału żydowskiego. Pozatem okrucieństwo, stosowane w myśl przepisów talmudycznych przy uboju bydła również godne jest uwagi. Uważamy, że sprawa powinna być uregulowana w ten sposób, że ludność żydowska winna mieć własne rzeźnie, rzeźnie zaś miejskie winny być przeznaczone dla chrześcijan. Z jakiego bowiem tytułu chrześcijanie mają opłacać podatek na rzecz kahału? Przecież tego niema nigdzie na Zachodzie. (KAP).

5 lat więzienia za odrąbanie nosa. Sąd okręgowy w Warszawie skazał niejakiego Kisielewicza za odrąbanie nosa żonie na 5 lat więzienia.

20.000 zł. zapłaci lekarz za wadliwą operację. Przed miesiącem Sąd okr. w Warszawie zajmował się sprawą dr. med. Flokstrumfa, przeciwko któremu wystąpiła Stefańska, żądając odszkodowania za nieszczęśliwą operację w wysokości 30 tys. zł. Dr. Flokstrumpf leczył pacjentkę na nowotwór, który umiejscowił się nad okiem na czole. Lekarz orzekł, że operacyjnie guza nie będzie można usunąć, należy przeto zastosować rad. Skutki założenia próbówki z radem były opłakane. Guz został wypalony, lecz w czaszce rad przepalił otwór wielkości 10-złotówki. Rana sięgała aż do mózgu. Wskutek tego Stefańska, która jest nauczycielką, nie mogła nadal pracować, doznawała ciągłych zawrotów głowy, gwałtownych bólów i t. d. Wystąpiła więc o odszkodowanie, a Sąd Okręgowy przyznał jej tylko 20 tys. złotych. Obie strony odwołały się do Sądu Apelacyjnego, który ogłosił wyrok na mocy którego decyzja Sądu Okręgowego została utrzymana.

Walka o władzę i majątek wśród Marjawitów. W sekcie marjawickiej doszło ostatnio do rozłamu i bójek. Większa część Marjawitów postanowiła usunąć znienawidzonego arcybiskupa Kowalskiego, który niedawno opuścił więzienie. W głosowaniu większość oświadczyła się za biskupem Feldmanem, który też stanął na czele sekty. Zachodzi teraz pytanie do kogo będzie należał majątek marjawitów, który niema być własnością sekty, ale zapisany komuś w spółczśnie

przez zmarłą „mateczkę“ Kozłowską. A jest to majątek pokaźny. Są to zabudowania w Płocku i folwark Felicjanowo, zakupione przez mateczkę Kozłowską za kilkadziesiąt tysięcy rubli w latach 1902 i 1911.

Gorszące zajścia wśród marjawitów. „Prawowierni“ i „nieprawowierni“ marjawici, czyli jak ich po wsiach nazywają „mankitnicy“ są w dalszym ciągu bohaterami gorszących zajść. Ostatnio zanosi się znowu na rozłem w centrali płockiej. Sytuacja rozłamowców jest jednak gorszą na prowincji. Oto w Gębinie, parafjanie wierni Kowalskiemu, wyrzucili „księdza“, który opowiedział się za Feldmanem. W Pepłowie zaś pod Bodzanowem zwolenniczki Feldmana przepędziły „kapłankę“ Kowalskiego, która chciała odprawiać „nabożeństwo“ i wywołały swoją, by ta podeszła do ołtarza. W rezultacie obie „kapłanki“ pobiły się w „kościele“, a zajście zlikwidowała dopiero policja. W Łowiczu zamknięto placówkę marjawicką, a świątynię ich przejmuje 10 pułk piechoty. Ostatnio Kowalski i Feldman są w wielkim kłopocie, gdyż nie wiedzą, co robić z „kapłankamii“, które wyswięcili w pokaźnej liczbie.

Dwóch więźniów spaliło się w areszcie. W mieście Stoczek w wojew. lubelskim wybuchł w areszcie policyjnym pożar wskutek zapalenia się słomy w celi więziennej od niedopałka papierosa jednego z więźniów. Zanim usłyszano krzyki więźniów i zanim spostrzeżono ogień, spłonęły sienniki i całe wewnętrzne urządzenie, przyczem spalili się na śmierć więźniowie J. Pastuszak, lat 21, Fr. Pasik, lat 33, a Wł. Nic został tak ciężko poparzony, że w stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Łukowie.

Ugotowany w żołnierskim kotle. W restauracji p. Cioska w Brzozie koło Czerniewic wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, który zakończył się tragiczną śmiercią 3 i pół letniego synka właściciela restauracji. W dniu tym zakwaterowani u p. Cioska żołnierze kompanji telegraficznej 4 D. P. ugotowali duży kocioł kapusty, którą odstawili w stanie wrzącym obok pieca. W pewnym momencie wskutek własnej nieostrożności wpadł do kotła mały chłopczyk, syn właściciela restauracji, który doznał tak silnych poparzeń, że przewieziony do szpitala zmarł w okropnych męczarniach następnego dnia po wypadku. Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie wśród świadków tego nieszczęśliwego zdarzenia.

Kto skradł 30 wagonów szyn? Onegdaj wykryto na odcinku kolejowym Łowicz—Aleksandrów olbrzymie nadużycia, sięgające podobno sumy siedmiu miljonów zł. Stwierdzono mianowicie brak około trzydziestu wagonów szyn kolejowych, które ginęły systematycznie od dłuższego już czasu. Sprawa zatacza coraz szersze kręgi i nabiera rozgłosu, szczególnie we Włocławku, gdzie w związku z nią aresztowano Szymona Rajcę, członka rady miejskiej, który był bezpośrednim zwierzchnikiem zamieszanych w aferę kolejarzy.

Rolnik zbiczował się do krwi. Niezwykły wypadek samobiczowania się, oraz samobójstwa na tle obłędu religijnego wydarzył się w Mroczy pow. wyrzyskiego. Od dłuższego czasu zdradzał objawy obłędu religijnego rolnik Bronisław Kutrzeba, właściciel małej posiadłości na peryferjach miasteczka. Kutrzeba w ekstazie religijnej biczował się do tego stopnia, że odniósł poważne rany na ciele, przyczem niejednokrotnie padał okrwawiony na ziemię, tracąc przytomność. Zdarzało się także, że nieszczęśliwy rolnik klękał gołemi kolanami na kamieniach i w tej pozycji wytrwał przez kilka godzin. Bijąc się do krwi Kutrzeba w ten sposób odpokutować chciał za swoje grzechy. Ostatnio ponownie biczując się w komórce w okrótny sposób podczas nowego zamroczenia, Kutrzeba powiesił się na sznurze zawieszonym na belce. Żona Kutrzeby znalazła w komórce stygnące zwłoki męża. Przywołany lekarz stwierdził śmierć oraz cały szereg nowych ran, spowodowanych biczowaniem. Na miejsce samobójstwa zjechała komisja sądowa. Powyższy wypadek samobójstwa na tle obłędu religijnego wstrząsnął do głębi mieszkańcami miasteczka.

Napad na bank... ze straszakiem. Do kasy depozytowej „Bank für Handel und Gewerbe“ w Poznaniu wtargnął bezrobotny kupiec Schmidt, który steroryzował personel rewolwerem i zażądał wydania pieniędzy. Jeden z urzędników zdołał jednak Schmidta ubezwładnić i oddać w ręce policji. W czasie śledztwa okazało się, że rzekomy rewolwer, którym usiłował zastraszyć personel Banku, był zwykłym straszakiem.

Ugotowała się w kotle z wrzątkiem. W Lubawie na Pomorzu wydarzył się tragiczny wypadek dwuletniej córeczki mistrza rzeźnickiego Fr. Stemińskiego, która wpadła do kotła z wrzącą wodą, wskutek czego doznała tak ciężkich poparzeń, że dnia następnego zmarła. Dochodzenia wykazały, że winę za wypadek ponosi służąca.

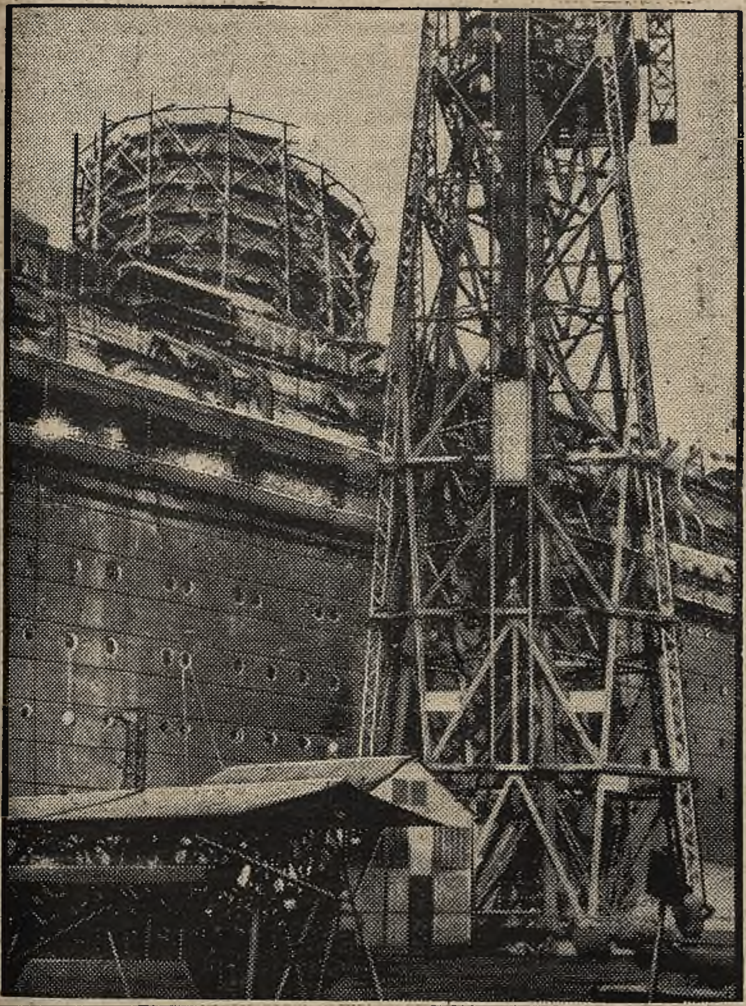
20 wyroków na radjopajęczarzy. W starostwie grodzkiem w Wilnie odbyło się około 30 rozpraw w trybie karno - administracyjnym przeciw oskarżonym o radjopajęczarstwo. W 20 sprawach zapadły orzeczenia skazujące posiadaczy nielegalnych radjoodbiorników na wysokie grzywny z zamianą na areszt oraz na zapłacenie odszkodowania w odpowiedniej wysokości na rzecz Polskiego Radja.

W biegu obrabowali pociąg. W pobliżu stacji Ploeszti w Rumunji, do wagonu pocztowego pociągu osobowego wskoczyli zamaskwani bandyci, steroryzowali rewolwerami urzędników poczty i wyrzucili w czasie drogi z wagonu na tor całą pocztę przewożoną w wagonie. Następnie bandyci związali znajdujących się w wagonie trzech urzędników, zakneblowali im usta, a sami przeszli do wagonu osobowego i wysiedli na najbliższej stacji przez nikogo nie zatrzymywani. Rabunek wykryto dopiero na stacji Campina, gdzie urzędnik pocztowy, nie mogąc doczekać się meldunku, sam udał się do wagonu i tam znalazł związanych konwojentów.

14 cudownych uzdrowień w Lourdes w ciągu 1934 roku. Według sprawozdania, umieszczonego w czasopiśmie „Informations Catholiques Francaises“, lekarskie biuro sprawozdań w Lourdes w ciągu 1934 roku uznało za cudowne 14 uzdrowień. W liczbie tej znajdują się wypadki gruźlicy płuc, wrzodów na żołądku, choroba Pottsch'a, ciężkie schorzenia przewodu pokarmowego i inne. O ostrożności i sumienności, z jaką wspomniane biuro przeprowadza badania, świadczy fakt, że 74 uzdrowienia, które wydarzyły się w Lourdes w 1933 roku, dotychczas nie zostały uznane za cudowne. W pracach sprawdzeń w 1934 roku uczestniczyło 797 lekarzy. W roku 1935 biuro zajmie się 48 nowemi uzdrowieniami, które miały miejsce w roku ubiegłym.

Dwa tysiące oskarżonych. Francuski minister sprawiedliwości zawiadomił parlamentarną komisję śledczą, że trzej sędziowie prowadzący dochodzenia w aferze Stawiskiego ukończyli śledztwo. Materjały zawierają 50 aktów, które obejmują 17 tysięcy wszelkiego rodzaju dokumentów, wśród nich 3 raporty ekspertów, zawierające 7000 stronic pisma maszynowego. Akt oskarżenia zawierać będzie conajmniej 600 stron. Prokurator pociąga do odpowiedzialności karnej 2000 osób.

Nowy kolos morski.



W porcie fransuskim kończą właśnie budowę nowego olbrzymiego okrętu pasażerskiego o pojemności 73 tysiące ton.

Rzeczy ciekawe.

Kozie mleko jest pożywniejsze od krowiego.

Wartość mleka koziego polega przedewszystkiem na tem, że jest ono pod względem bakterjologicznym jałowe, a pozatem — najłatwiej strawne. Kozie mleko bardzo rzadko zawiera zarazki gruźlicze, podczas gdy o krowiem mleku tego powiedzieć nie można.

Większa pożywność mleka koziego zależy od większej procentowej zawartości w niem tłuszczu i białka. Każde mleko w żołądku, pod wpływem kwasów zawartych w soku żołądkowym, ścina się; ale, podczas gdy mleko krowie, ścinając się, daje kłaczki stosunkowo duże i zbite, kozie — tworzy kłaczki drobne i lekkie. Niekiedy mleko kozie posiada nieprzyjemny smak i zapach, jednakże, jeśli tylko zwierzęta dojne są czysto trzymane, właściwość ta staje się niedostrzegalna. Przy chronicznej obstrukcji u dzieci mleko kozie jest bardzo pomocne.

W porównaniu z mlekiem krowiem, kozie mleko jest bardziej tłuste, zawiera bowiem o jeden procent więcej tłuszczu i o 0.75 procent białka, przy prawie takiej samej zawartości cukru mlecznego i soli mineralnych. W porównaniu do mleka kobiecego, mleko kozie jest znacznie uboższe w cukier. Rozcieńczając do połowy i dodając cukru (do rozcieńczenia używa się 6-cio procentowego wodnego roztworu cukru) otrzymać można doskonałą namiastkę mleka kobiecego, którą niemowlęta doskonale znoszą w wypadkach konieczności dokarmiania lub karmienia sztucznego.

Bezrobocie światowe.

Według obliczeń międzynarodowego biura pracy — w większości krajów, objętych statystyką, bezrobocie w ostatnim kwartale 1934 — uległo zmniejszeniu. Wzrosło natomiast w Belgji, Bułgarji, Francji, Irlandji, Holandji, Polsce, Hiszpanji i Jugosławji. W Stanach Zjednoczonych bezrobocie wzrosło w ciągu roku o pół miljona osób.

Interesująco przedstawiają się dane co do liczby zatrudnionych w poszczególnych krajach. Przyjmując stan z roku 1929 jako 100, otrzymujemy w Anglji wzrost zatrudnienia w ciągu ostatniego roku z 97.5proc. na 99.9 proc. — Podobnie wzrosło zatrudnienie w Kanadzie z 76,6 proc. w listopadzie 1933 r. na 84,1% w rok później. W Afryce Południowej poprawa wyraża się wzrostem zatrudnienia z 92,1 proc. w r. 1933 do 103.5 proc. we wrześniu 1934 roku. Japonja wykazuje analogiczny wzrost z 90.3 proc. w 1933 roku na 101.1 proc. w roku ub. Ostatnie te dwa kraje osiągnęły już stan zatrudnienia z ostatnich lat przed wojną światową. Natomiast we Francji zatrudnienie spadło z 83,2 proc. na 79.4 proc.

Ciekawe obliczenia o jedwabiu i jedwabnikach.

Miasto Lion we Francji, słynne ze swych fabryk tkanin jedwabnych, zużywa rocznie miljon klg. jedwabiu. Nieco więcej niż 1 gram jedwabiu przędą 4 jedwabniki; czyli dla przemysłu jedwabniczego Lionu potrzebna jest praca 4 miljardów 200 milj. jedwabników. 1 jedwabnik przędzie nitkę długości mniej więcej 500 m., więc 4 miljardy 200 miljonów tych małych pracowników dadzą nitkę długości 2.100 miljardów metrów, to jest 2 miljardy 100 miljonów kilometrów.

Długość tej nitki jest czternaście razy większą od odległości, jaka ziemię dzieli od słońca, a 5.500 razy większą od odległości ziemi od księżyca. Otoczyłaby wreszcie nasz glob ziemski, biegnąc przez równik 25.500 razy, a księżyc aż 200 tysięcy razy.

Czarodziejska deseczka.

Panie domu na całem świecie mają prawdziwy kłopot z oknami, które pozostawione otworem, a z jakichkolwiek powdów niezamknięte na czas powodują w razie deszczu lub nadciągającej burzy, zalew mieszkania, zamoczenie firanek i t. p. Otóż bolączka ta została usunięta dzięki przemyślnemu wynalazkowi amerykańskiemu, gdyż w takich wypadkach automatycznie się zamyka.

Na ścianie zewnętrznej koło okna umieszczona jest mała deseczka drewniana, bardzo czuła na wszelkie zawilgocenie. Gdy padną na nią choćby krople deszczu, deszczułka natychmiast się skrzywia i będąc połączona przewodem elektrycznym z elektromotorkiem, wywołuje działanie elektryczne i popycha przez ten aparat okno i zamyka je. Gdy okno się zamknie, aparat samoczynnie się wyłącza.

Legenda, która staje się rzeczywistością.

Stera chińską legenda głosiła, iż za czasów panowania cesarza Chien Lung istniało w prowincji

Homan kwitnące miasto, które pewnego poranka zniósł z powierzchni ziemi straszny orkan. Żaden z mieszkańców owego miasta, żadne żywe stworzenie nie zdołało uciec przed gnanemi wichrem masami piasku.

Obecni uczeni chińscy w tem miejscu, w którem leżeć miało ongiś kwitnące miatso, natrafili na liczne, doskonale zachowane budowle, pozostałe z owego dawnego miasta. Niezwykle interesujące to odkrycie pociągnie za sobą dalsze prace w kierunku odkopania zaginionego miasta.

NOWE KSIĄŻKI.

Wincenty Kuglin — „PO DRODZE"... Jak już wyraziliśmy w zmiance, ukazała się książka Wincentego Kuglina pt.: „Po drodze". Jestto tomik poezji wydany przez młodego poetę niedawno i recenzje o tym tomiku ukazują się po dziennikach i tygodnikach nader pochlebnie. Tem milej wyrażamy się o tem, że Kuglin jest naszym współpracownikiem „Roli", gdzie od szeregu lat umieszcza swoje wiersze mocne i piękne, o ciekawym naboju poetyckim i temperamencie. Liryk ten o ciekawym wzruszeniu męskiem zachwyca nas przedewszystkiem kulturą słowa i formą. Kuglin jest poetą nawskróś nowoczesnym i oryginalnym o ciekawem spojrzeniu. Cechuje go zwięzłość formy i lapidarność. Kuglin ma wstręt do gadulstwa poetyckiego — jego wiersze, to matematyka. Przemyślane i podane dla czytelnika, że się tak wyrażę, jako skończoność. W tomiku „Po drodze" są wiersze śpiewające o wsi i glebie. Z natury duszą epika czerpie Kuglin swoje nastroje i refleksje.

„Oczy mam mokre od wieczorów
i świtów rośnie wstających,
chodzę i zbieram farby na paletę
i kładę w serce, jak najciszej;
wiersze kroplami śpiewają
liryką świateł drżącą
i w mokrych świtach wiszą".

Ile w tej strofie jest piękna poetyckiego ocenić może poeta każdy. Ciekawy również u Kuglina jest stosunek do miasta.

„Po łąkach brzęczą kosy
bruszone osełką twardą,
a ja tu w mieście siedzę
i na bruk patrzę ze wzgardą".

Jako dziecko wsi czuje się nie bardzo w mieście, w którem w walce o byt zapomina się, jak wygląda niebo... Ciekawy stosunek Kuglina jest do świata i ludzi. Pragnąłby, aby wszystkim ludziom powodziło się, jaknajlepiej, aby wszyscy znaleźli wielki skarb: Szczęście. Nie jest jednak osiągalne to na ziemi, jak powiada pisarz, że łatwiej jest znaleźć gram radu, jak gram szczęścia. Toteż z tego powodu w niektórych miejscach Kuglin popada w wewnętrzny rozdźwięk i wybucha, aby potem z rezygnacją powiedzieć: „że w proch się obrócić trzeba nie bójmy się strudzeni —Stwórca nas w życie tchnie wieczne ukoi i przemieni". Tom poezji „Po drodze świadczy o wielkim talencie i możliwości na przyszłość. Pozatem Kuglin pisze dużo prozą po tygodnikach i dziennikach, jak I. K. C. i t. d. A wreszcie przygotowuje ciekawą powieść na jesień pt.: „Przekleństwo". Książkę „Po drodze" można nabyć u Gebethnera i Wolfa w Krakowie. **Redakcja.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Jan Wróblewski w Sł. J.:** Z listu nadesłanego nie wiemy czego Pan chce. Czy chce Pan kupić dolarówkę, czy też ją sprzedać. Adres dolarówki: Warszawa, ministerstwo skarbu. **Władysław Płomiński w N. B.: Artykuł** „Wiara uzdrawia" czeka swojej koleji, zaś artykuł „Morze w literaturze polskiej" jest bardzo piękny, ale za duży, bo będzie wynosił około 350 wierszy. — **St. Gałgus w K.:** W miarę miejsca zamieścimy. — **Józef Kobiałka w T.:** Prenumeratę dla p. F. Kobiałki otrzymaliśmy. — **Antoni Bryzik w W.:** Prenumeratę otrzymaliśmy. — **Józef Jędrzejczyk w R. W.:** Wszystkie numera od Nowego Roku wysłaliśmy czekiem pod wskazanym adresem. Za okazaną nam przysługę serdecznie dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Karol Bolączka w Z.:** Katalog sztuk scenicznych posiada księgarnia „Wiedza" w Krakowie, ul. Gołębia 10/R. Niech Pan tam napisze, a wyślą Panu. — **Jerzy Smoleński w J.:** Za pochwały dla „Roli" dziękujemy. Staramy się i cieszymy, że nasza praca wydaje owoce. Utwory konkursowe są właśnie w czytaniu. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Antoni Poloczek w P.:** Nadesłane wypadki są mniejszej wagi. Jeden zamieściliśmy. — Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Paweł Bobrowski w S.:** Zagadki do wydrukowania w „Roli" muszą być przysłane nam wraz z rozwiązaniem. Bez napisanego obok rozwiązania nie można stwierdzić, czy nadesłane zagadki nadają się do zamieszczenia w „Roli". Za życzenia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmogryf.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

5	2	5	10	Zwierz.
6	11	0	4	Składa ryba.
8	4	12	4	Przeszkoda.
9	2	13	4	Płyn.
4	1	3	4	Imię żeńskie zdrobniale.
14	2	10	4	Czas.
2	13	10	4	Rzeka.
13	4	8	4	Dzień.
14	6	7	4	Potrzebna w tartaku.
7	15	1	4	Płomień.
2	11	1	2	Część domu.
9	6	7	11	Zwierz.
3	15	13	4	Dziwy.
4	1	13	16	Góry w Ameryce.
12	16	17	18	Gryzoń.
6	19	7	4	Przyrząd do szycia.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą ważny wypadek historyczny w Polsce.

2. Szarady.

(Ułożyła Ela Irecka z G.).

I.

Pierwsze produktem jest mleka
I pożywny jest dla człeka.
Drugie literę oznacza.
Całość łatwo dla badacza
Odszukać w każdym człowieku
W młodym czy podeszłym wieku.

II.

Pierwsze liczbę nam powiada,
Gdy brzydkie drugie i trzecie
Płci pięknej, to tylko wzgarda
Jej — jak dobrze wszyscy wiecie
Czeka tu, w całości za to
Mało używają na to.

III.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Przyjeżdżam na dworzec, okropny ruch wszędzie,
Więc mówię: „wiesz Andziu, wstecz pierwszych tu będzie".
A że było w nocy a ja miasta nie znam
Wpadam gdzie w sam pierwszy, o to wcale nie dbam.
Kupić drugie, trzecie, wpadam do trafiki,
Spoglądam na ściany, wiszą okólniki,
Że jutro ogromna jest całość w Krakowie,
Mało mam pieniędzy, drapię się po głowie.

IV.

Pierwsze zwierzę jest południa
a litera wtóre,
Całości promień przebije
nawet ciemną chmurę.

3. Zagadki chumorystyczne.

Jakie szyny ciągnie para?

Jakie raki rosną w ziemi?

Jakie rany są kudłate?

Jaki wiek jest żyjący?

Jaki wóz ciągnie kolej;

Jakie bały piją w kawiarni?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 6 „Roli": 1. Logogryf: Konkurs „Roli". 2. Szarady: Akrobata, apteka. 3. Przestawianki: I. Poznać pana po cholewach. II. Przyjdzie kryska na Matyska. III. Fortuna kołem się toczy. IV. Nauka nie idzie w las. 4. Zagadka: M, kos, katar, motylek, salon, ren, k.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Antoni Cieplik z K., Michał Więcław z N., i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: Michał Więcław z N. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Kowalczyk W drukarni „Renaissance" w Krakowie.

W dniu 1-go b. m. odbyło się losowanie premji do obligacji 3 proc. Premjowej Pożyczki Budowlanej Serji 1-szej na ogólną sumę 500 tys. złotych. Wygrane padły.

250.000 zł. 766667.

50.000 zł. 798037.

10.000 zł. 72720 228014 885927 520857 12198 402125 31257 852225 148831 460642.

1.000 zł. 240641 13273 471981 738264 742818 11710 643806 713066 47754 794623 991305 919291 297407 239370 908667 420453 506616 59770 159979 341152 529870 157239 299473 27185 200821 279483 881521 712535 667444 892811 443870 710314 183490 949103 221240 381346 44401 428579 428579 428630 816695 14874 958472 676909 42060 292811 323925 939809 445100 751667 295363 166368 204390 108220 149601 521655 173429 848217 368889 994296 690172 62990 394766 178760 173671 549175 850320 926175 490007 198417 494949 951318 840210 913322 616642 67342 776591 211043 189994 917195 539908 443269 860790 711034 83917 80706 990732 754705 959997 863218 773722 131594 849940 826793 773722 131594 849940 826793 421910 426375.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilje, osty i stokrótki, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów gr. 60.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 4.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. — 2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. — 3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Katz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

Miniaturowy słowniczek Polsko-niemiecki i niemiecko-polski złotych 1.90.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

Szmurło: Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

Szmurło Prosper: Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Ks. W. Gadomski: Wielki Katechizm rzym.-kat. w opr. zł. 1.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Szczepański Władysław Ks. Dr.: Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów zł. 3.—.

Dr. R. Kirchner: „Mój System", podręcznik gimnastyczny z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

Sztuka wróżenia, z ręki, z kart i z rysów twarzy 1.— zł.

Bosko karty czarodziejskie 40 gr.

Wróżka, przeszłości i przyszłości 40 gr.

Wesoły drużba, pieśni weselne 1.— zł.

Pieśni weselne, oczepin i tańców 90 gr.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

Dr. Böttcher: „Stoliki Wirujące", podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia", sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

BECHSTEIN: „Trzy młyny", baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen, sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto"**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustr. — zł. 4.—. **Wypędzenie austrjaków z Krakowa**, z ilustracjami, piękna sztuka patrjotyczna — cena zł. 4.—. **„Bosa Królewna"** (Dziewczyna w Perkaliku), wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, muzyka St. Ekiera — zł. 5.—. Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2.— złote. — „Królowa Przedmieścia" KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Sztuki teatralne. **„Muchy Kleparskie"**, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 8.—.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, komplet, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

Hakenschmidt. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, welki podręcznik prakt. zł. 5.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 1.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 2.— zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.